Nr. 13. Warszawa, d. 1 Lipca 1908 r. R. X.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Nowy-Świat 35 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego“ adresować należy: Smolna 40).

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W lipcu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), a od 1 (14) lipca na wszelkie ptactwo przelotne, jak to: żurawie, czaple, kuligi, chróściele v. derkacze, bekasy (kszyki, ficlauzy), dubelty, słonki, czajki, przepiórki, kurki wodne, gołębie (grywacze, sińce i turkawki), drozdy, skowronki, gęsi, kaczki i nurki.

Lunacya w lipcu.

Pierw. kw. d. 6 o g. 9 w.
Pełnia d. 13 o g. 11 w nocy.

Wschód i Zachód Słońca

w lipcu.

Dnia	Wschód g.	Wschód m.	Zachód g.	Zachód m.
1	3	43	8	25
2	3	44	8	24
3	3	45	8	24
4	3	45	8	23
5	3	46	8	23
6	3	46	8	21
7	3	47	8	21
8	3	48	8	21
9	3	49	8	20
10	3	50	8	20
11	3	51	8	19
12	3	52	8	18
13	3	53	8	17
14	3	54	8	16
15	3	56	8	15

DZIEŁA MYŚLIWSKIE

wydane nakładem Redakcyi „Łowca Polskiego“.

„Notatki myśliwskie z Indyj“ przez *Józefa hr. Potockiego*. Dzieło to, pełne najwyższego interesu dla każdego sportsmena-myśliwego, wyszło przed kilku laty nakładem autora w wydaniu ilustrowanem i tak wykwintnem, jakie tylko spotkać można wśród najdroższych wydawnictw zagranicznych. Wydanie to, pomimo wysokiej ceny, zupełnie wyczerpane zostało. Ażeby uprzystępnić szerszemu kołu naszych myśliwych zapoznanie się z cennym tekstem tego dzieła, wypuszczamy je w wydaniu taniem. **75 kop.**

„Bażant łowny“ przez *C. Cronau*. Autor niemiecki, cieszący się największem uznaniem wśród swoich ziomków, a którego zdanie cenią i zagranicą, jako jednego z najlepszych znawców aklimatyzacyi i hodowli ptactwa łownego, a bażanta w szczególności,—kreśli w tem dziele monografię bażanta, jego pokrewnych gatunków, historyę hodowli bażanta, oraz wskazuje sposoby hodowli tego ptaka i zakładania bażantarni. Wykład popularny, ale gruntowny. **1 rb. 50 kop.**

„Kuropatwa szara, czyli pospolita“. Monografia, napisana przez *Juliana Biesiekierskiego*, nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Dzieło to, z licznemi illustracyami w tekscie, traktuje wyczerpująco hodowlę i ochronę tego ptaka, który jest stałym mieszkańcem pól naszych i jako taki, winien być dokładnie przez naszych myśliwych poznany. **80 kop.**

„Myślistwo z ogary“ przez *Jana hr. Ostroroga*, wojewodę Poznańskiego. Dwa wieki przetrwała ta praca, nie straciwszy nic na swojej świeżości i, jak ongi, tak i dziś może być czytana z największem zajęciem, tembardziej, że zawiera w sobie skarbnicę starej naszej gwary myśliwskiej. **75 kop.**

„Sarna“. Monografia sarny napisana przez *Wiktora Stephana*, nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Wyborna ta praca obznajmia dokładnie czytelnika z naturą, hodowlą i sposobem życia tej najpiękniejszej ozdoby naszych lasów, oraz z wszelkiemi sposobami polowania na sarny. **60 kop.**

„Kuropatwa“. Monografia, napisana przez *Wiktora Stephana*, nadleśnego dóbr Wilanowskich. Dzieło to równie jak i poprzednie, zawiera liczne, objaśniające rysunki i równie wyczerpująco traktuje hodowlę tego kulturalnego ptaka. **60 kop.**

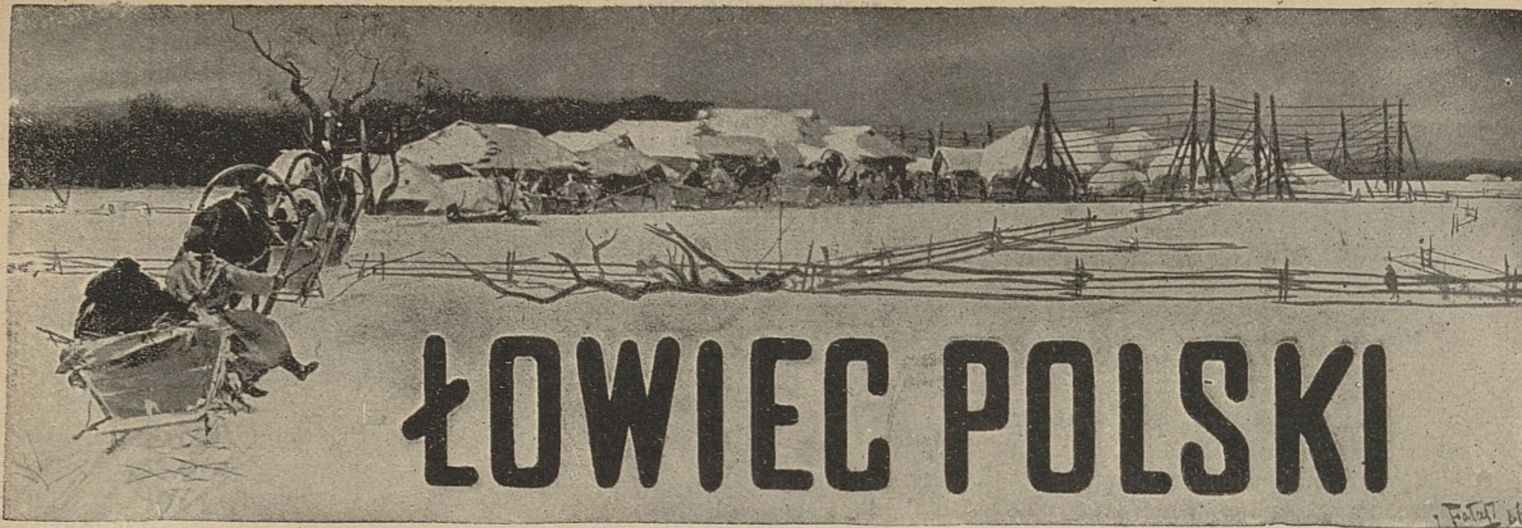
„Hodowla bażantów“ przez *Goedde*. Dzieło to, uzupełnione i poprawione przez królewskiego bażantarnika z Fürstenwaldu na Śląsku Staffel'a, jest dotychczas uważane za najlepszy podręcznik w hodowli bażantów w Niemczech. Liczne rysunki objaśniają tekst dzieła. **1 rb.**

„Pies zdrowy i chory“ przez d-ra *O. Hilfreicha*. Popularny podręcznik dla posiadaczy psów, a zwłaszcza myśliwych, mający duże powodzenie w Niemczech, zawiera ważne wskazówki, jak obchodzić się z psem od najmłodszego szczenięcia, oraz przepisy i recepty na różne choroby i przypadłości naszych faworytów. Tekst objaśniają liczne rysunki. **1 rb. 20 kop.**

„Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu“ — Cejlon — przez *Józefa hr. Potockiego*. Wszystkie uwagi nasze zamieszczane przy poprzedniem dziele, stosują się w całości i do tych notatek. **75 kop.**

„Żywienie jeleni i sarn“ napisał *Dr. Max Neumeister*, dyrektor Królewsko-saskiej akademii leśnej. Dziełko to wskazuje, jak i kiedy żywić należy swoje zwierzostany, aby dochować się licznych i pięknych egzemplarzy. **60 kop.**

Wszystkie powyższe dzieła nabyć można w Kantorze Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ (Nowy-Świat Nr. 35) w Warszawie i w Magazynie Spółki Myśliwskiej (Królewska Nr. 17)



Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 223.

Nr. 13. Warszawa, d. 1 lipca 1908 r. Rok X.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.

VI Wystawa Psów.



„As“, wyżeł niemiecki, nagrodzony medalem złotym.
Własność p. Hermana Knothe.

JAN SZTOLCMAN.

PTAKI DRAPIEŻNE DZIENNE
kraju naszego.

(Ciąg dalszy).

Orzeł przedni *(Aqulia fulva).*

Jest to ptak wielki. Długość całkowita (od końca dzioba, do końca ogona), wynosi 860 do 930 mm., siąg (rozpięcia skrzydeł) od 2,070 do 2,280 mm., długość skrzydła złożonego od 350 do 400 mm.

Całkowite ubarwienie jest ciemno-brunatne, niekiedy czarniawo-brunatne. Niekiedy na piersiach, a częściowo i na plecach występują białawe plamy, które są utworzone przez białe, nasadowe części piór. Wierzch głowy i kark są pokryte piórami jaśniejszemi, koloru płowego. Lotki, czyli długie pióra skrzydłowe, są czarne. Nasadowa połowa ogona — biała, końcowa zaś czarna. Upierzenie nóg od przodu jest białawe lub rdzawe. Tęcza (kolor oczu) dość jasno brunatna. Woskówka i palce nóg żółte. Dziób od nasady modro-popielaty, ku końcowi — rogowo-czarny. Pazury rogowo-czarne.

Orzeł przedni zamieszkuje całkowitą Europę i Azyę (aż po Indye), oraz północną Amerykę (aż po Meksyk). U nas pojawia się zwykle na jesieni, a już w końcu lutego odlatuje. Prawdopodobnie w dawniejszych czasach, kiedy przestrzeń lasów w Królestwie była bez porównania znaczniejszą, musiał się gnieździć w wielu okolicach. W późniejszych czasach znaleziono tylko kilka gniazd opuszczonych w leśnictwie Przasnysz, a na jednem z nich zabito samicę w 1859 roku; jaje tej samicy znajduje się w Warszawskim Gabinecie Zoologicznym. Częściej gnieździ się na Litwie i w Karpatach. W każdym razie u nas w Królestwie ptak ten należy do rzadkości.

Orzeł ten, żyje podobnie, jak i inne gatunki — parami. Każda para obiera sobie pewien obszar, którego stale trzyma się przez czas swego pobytu. Mają one zwykle upatrzone stałe punkty — jużto drzewa wyniosłe, już to stogi lub sterty, a w miejscach górzystych — skały, na których zwykły zasiadać i gdy się z jednego takiego ulubionego miejsca je spędzi, przelatują na inne, gdzie je napewno spotkać można.

Orły polują zwykle rankiem, a każda para prowadzi łowy wspólnie. Bywa jednak często, że ta zgoda zakłóconą zostaje przy podziale zdobyczy. Około południa orły zasiadają gdzieś dla wypoczynku i przetrawienia spożytej zdobyczy.

Mylnem jest przekonanie, że orłom wystarcza krew zabitych zwierząt do zaspokojenia pragnienia. Według zdania Brehma, ptaki te codzień zapadają przy wodzie, aby się do syta napić, a nawet chętnie używają kąpieli.

Godnym uwagi jest opis sposobu atakowania zwierząt czworonożnych, jaki daje Brehm (ojciec). Doświadczenie robione było na chowanym orle, któremu uczony ten dał do spożycia żywego kota. „Orzeł chwyta kota za szyję, nie pozwalając mu oddychać, i zwykle pożera go, zanim ofiara ducha wyzionie. Pewnemu kotu, którego mu dałem, przebił oko jednym pazurem, gdy jednocześnie szpony przednich palców przytrzymywały szczękę dolną ofiary w sposób taki, że kot nie mógł otworzyć pyska. Szpony drugiej nogi były zatopione w piersi. Ażeby utrzymać równowagę, orzeł rozpostarł skrzydła i oparł się na swym ogonie. Oczy jego były koloru krwi i zdawały się większe, aniżeli zwykle; wszystkie pióra ściśle przylegały do ciała, dziób był szeroko rozwarty, a język wywieszony. Widać w nim było w tej chwili wściekłość szaloną; wytężał on wszystkie swoje siły. Kot napróżno starał się uwolnić ze szponów swego strasznego przeciwnika; kręcił się, jak wąż, wyciągał nogi, lecz nie był w stanie zrobić użytku, ani ze swych pazurów, ani ze swych zębów. Miauczał, a tymczasem orzeł chwycił go szponami w innem miejscu piersi, gdy druga noga przytrzymywała ciągle paszczę. Ptak, ani chwili nie posługiwał się swym dziobem. Dopiero po trzech kwadransach, kot wyzionął ducha. Cały ten czas orzeł siedział na nim ze szponami skurczonymi nerwowo, z ogonem rozpostartym. Porzucił dopiero wtedy swą ofiarę i zasiadł na grzędzie. Te długie tortury zrobiły na mnie tak silne wrażenie, że już nigdy nie dawałem mu kotów".

Nic więc dziwnego, że ptak ten, obdarzony tak strasznymi środkami atakowania, rzuca się często na zwierzęta silniejsze od siebie. Zwykłe jego pożywienie stanowią zające, sarny, kozice, bobaki, dropie, dzikie gęsi, kaczki, żórawie, głuszce, jastrzębie. Odważa się jednak niekiedy atakować lisy, psy, a nawet, jak utrzymuje

---

W północnych puszczach

z rosyjskiego, przez **Wł. Cz.**

(Dokończenie).

Tak rozumowałem w mej naiwności. Ostrowski starszy i więcej mający doświadczenia, innego był zupełnie zdania, bo całe jego zachowanie zdradzało ciągły niepokój. Ostrożnie przeszliśmy zmarznięty strumień i na przeciwległym jego brzegu, pod złomami kamieni odkryliśmy, głęboką grotę, dogodne miejsce dla noclegu. Szybko zakrzątnęliśmy się około paliwa i posłania i gdym pierwszy podchodził do otworu groty, jakiś zwierz tak nagle z niej wyskoczył, że o mało mnie nie przewrócił i nie zepchnął w przepaść. W ciemnościach trudno było mi rozpoznać, co to było, lecz idący za mną Ostrowski poznał w nim dużego piesca. Był to pierwszy i niestety, ostatni zwierz, jakiedygośmy widzieli. Tymczasem wiatr zawył w górach, zaszumiał drzemiący las i sypnął śnieg obfity, a za chwilę rozpoczął się piekielny taniec. Drzewa skrzypiały, naginając swe wierzchołki ku ziemi, odłamane gałęzie z hukiem padały na ziemię, oderwane z gór kamienie z łoskotem leciały na dno przepaści, grzmot, huk i wycie wichury mieszały się w jedną piekielną muzykę.

Podtrzymując na zmianę ogień w grocie, spędziliśmy noc bezsenną i pełną niemiłej obawy. Z pierwszym dnia brzaskiem nie zważając na lekką w dolinach zadymkę, ruszyliśmy w dalszą podróż, lecz już nie razem, a każdy osobno na swą rękę polując. Był to błąd ogromny z naszej strony, więc i pokuta sroga nas czekała. Rozdzieleni głębią parowu, szliśmy w górę, Ostrowski prawej trzymając się strony, jam podążał lewą. Droga była mozolna, przerżnięta co chwila jakąś szczeliną, parowem, lub zatarasowana kupą kamieni, których przejście, nieraz kilkanaście minut czasu kosztowało, rozchodziła się coraz szerzej, tak, że straciłem z oczu Ostrowskiego. Na raz wąwóz, jaki mieliśmy między sobą, nagle rozgałęzia się przedemną na niezliczoną ilość ramion, a każde z nich zdaje się być również olbrzymie, kamieniste, nagie i śniegiem zasypane, wierzchołki ich zdają się niknąć dopiero gdzieś pod sklepieniem niebios. Na dnie tego haotycznego labiryntu ulic i uliczek kotłowała się śnieżna zamieć, zasłaniająca mi dalszy widok. Szedłem jeszcze chwilę naprzód, lecz widząc bezcelowość mego pochodu, powracam w kierunku, zkąd przyszedłem, lecz o zgrozo! ani śladów moich, ani owego wąwozu, którym szedłem, odnaleźć nie jestem w stanie. Otoczony dokoła nagiemi skałami, ziejącemi grobowym chłodem i śmiercią, tracę ducha, opanowywa

Brehma i Naumann — człowieka. Że jest w stanie zatakować dziecko, pozostawione bez opieki, a nawet, że je zabić może i zjeść na miejscu, to nie ulega chyba wątpliwości. Niemożliwem jest wszelako, aby dzieci w szponach mógł unieść, gdyż, jak słusznie zwraca uwagę Taczanowskiego, orzeł ten nie jest w stanie unieść dorosłego zająca, a gdy go się na tej zdobyczy podejdzie, porzuca ją i odlatuje. Mimo tak kategorycznego argumentu, nie mogę pominąć milczeniem następującego faktu, zakomunikowanego przez francuskiego uczonego, Moquin-Tandon'a, Akademii nauk w Tuluzie *(Memoires.* 1839 — 1841, str. 18). Według tego autora, którego charakter naukowy daje poważną gwarancyę autentyczności faktu, dwie dziewczynki w pobliżu Alesse w kantonie Vaud, z których jedna pięcio, a druga trzyletnia bawiły się razem, gdy naraz orzeł średniej wielkości rzucił się na starszą z nich i mimo krzyku towarzyszki i przybycia kilku wieśniaków, uniósł ją w przestworza. Po szczegółowych poszukiwaniach wśród skał okolicznych, znaleziono tylko jeden trzewik i jedną pończochę dziewczynki, a także gniazdo orła, otoczone całemi kupami koni, jagniąt i koźląt; dopiero w dwa miesiące potem wieśniak znalazł rozciągnięte na skałach zwłoki biednej dziewczynki napół nagie, poszarpane i wysuszone. Leżały one o pół mili od miejsca porwania.

Orzeł lubi też wyrządzać szkody wśród stworzeń domowych i gdy mu głód dokuczy, chętnie porywa kury, gęsi, kaczki, indyki, a nawet na spore wieprzaki się rzuca. Zdawaćby się mogło, że ptak tej wielkości i tak znakomicie uzbrojony, gardzić musi wszelką drobniejszą zdobyczą, a jednak profesor Menzbier utrzymuje, że orzeł chętnie poluje na myszy, a dr. Radde widział, jak razu pewnego porwał i pożarł skowronka, który w bliskości bez obawy zasiadł.

Według Brehma, sposób spożywania zdobyczy przez orła jest następujący. Drapieżnik ten oskubuje zgruba swą ofiarę, poczem zaczyna od głowy, którą spożywa całkowicie, pozostawiając tylko dziób. Następnie zjada szyję, poczem resztę ciała. Nie tyka nigdy wnętrzności. Kości przetrawia zupełnie. Pióra zaś lub sierć są mu widocznie potrzebne do oczyszczania żołądka, gdyż je chętnie zjada, a w braku ich spożywa siano lub słomę. Nieprzetrawione pióra i sierć tworzą po niejakim czasie kule, które ptak gębą wyrzuca co jakie cztery lub pięć dni.

Orzeł średni lęże się w środkowej Europie w połowie lub w końcu marca. Gniazdo buduje na wysokich drzewach lub na gzemsach skalistych. Gniazdo jest obszerne, dość płaskie, zbudowane z gałęzi dość grubych, a drobniejszemi gałązkami wysłane. Tutaj znosi jedno, czasami dwa, a bardzo rzadko — trzy jaja. Jaja mają mniej więcej 75×60 mm., formy są bardziej jajowatej, aniżeli jaja bielika. Tło jaja jest zwykle białe lub żółtawe, z podwójną na niem pstrocizną: jedne plamy są popielate lub popielato brunatne, a inne — brunatne lub rdzawe. Wielkość plam i gęstość ich zmienia się stosownie do jaja. Samica wysiaduje przez 5 tygodni. Młode lęgną się okryte gęstym, białawo-szarym puchem. Rodzice dostarczają im pożywienia w obfitości. Według zdania Bechsteina, znaleziono przy jednem gnieździe resztki 40-u zajęcy i trzystu kaczek. Liczby te są niewątpliwie przesadzone, w każdym jednak razie para orłów, karmiąca swe potomstwo, wyrządza w zwierzostanach szalone szkody. Orzeł leci nieraz po zdobycz bardzo daleko. Widziano razu pewnego orła, który przyniósł na swe gniazdo czaplę, zdobytą o trzy czy cztery mile.

Korzyści, jakie człowiek ciągnie z orła przedniego, są bardzo nieznaczne. W dawnych czasach nasza husarya używała piór tego ptaka do swych skrzydeł. Mogłem się o tem przekonać, oglądając zbroję husarską w zbiorach p. Jana Strzałeckiego. Przypuszczam jednak, że używano do tego lotek zarówno orła przedniego, jak orła-zysa i orła-bielika. Ludy azyatyckie tresują orły, podobnie jak i sokoły, do polowania. Wspomniałem już poprzednio,, że Chińczycy i Mongołowie według ojca Dawid'a, polują z nimi wyłącznie na antylopy *(Antylope gutturosa).* Turkmeni używają je do polowania na zające, lisy, antylopy-suhaki, a nawet i wilki.

U nas obecnie żadnych korzyści z orła nie mamy, a natomiast wyrządza on olbrzymie szkody w zwierzostanach, tępiąc zające, sarny, cietrzewie, głuszce lub dzikie kaczki; z tego więc względu zasługuje na bezwzględne tępienie.

(C. d. n.).

---

mnie trwoga na myśl o zbłąkaniu, zimny pot występuje mi na skroni, niemiły dreszcz przebiega po całem ciele. Wystrzelę! Ostrowski usłyszy, odpowie lub przybędzie!

Huknął silny grzmot wystrzału, odbił się o skały, a tysiącznem powtórzony echem w wąwozach, długo nie zamilkał. To mi dodało chwilowej otuchy. Stojąc jeszcze chwilę na miejscu, usłyszaełm przytłumiony, jak grzmot, daleki odgłos wystrzału, lecz od strony, zkąd powracałem. To mnie ostatecznie zbiło z tropu, nie wiedziałem, co robić dalej.

Tym czasem robiło się coraz zimniej, głód i pragnienie na dobre trapić mnie zaczęły, czułem się wyczerpanym zupełnie i senność dręczyła mnie nieprzezwyciężona. Miałem jeszcze kęs suchara w torbie, lecz schowałem go na krytyczniejszę jeszcze chwile, które przewidywać należało. Straciwszy zupełnie świadomość oryentowania się dalszego, bez żadnego już celu, postąpiłem kilka kroków w tył, to znów naprzód, aż wreszcie powlokłem się w stronę, zkąd ostatnie dochodziło mnie echo wystrzału.

Ciemnieć poczynało na dobre w dolinach, tylko jeszcze wierzchołki skał bielały ostatnimi dnia blaskami. Z zapadającym zmrokiem znów wicher się zrywać począł i zakotłowało się w dolinie. Niepodobna iść dnem przepaści, którą śniegi zasypują głębiej i głębiej. Ostatkami sił wlokę się w górę, lezę na czworaku, pełzam na brzuchu, aż wreszcie kryję się pod kupę · zwalonych kamieni, by nie być ostatecznie zasypanym. Po chwili wypoczynku znów strzelam raz, drugi i dziesiąty w pewnych odstępach, lecz me strzały z powodu wilgoci i gęstego tumanu śnieżnego tak są słabe, jak trzask bicza na odległość 50 kroków zalewie słyszany. To mnie do reszty przygnębia, żadnego ratunku już dla siebie nie widzę. Czuję, że dalej walczyć nie jestem w stanie, i zbliża się koniec mego, tak niezbyt wesołego żywota. Tymczasem robi się tak ciemno, że stojącej obok strzelby widzieć nie mogę, a śnieg sypie gęsty, wicher wyje, jary jęczą złowrogo. Przyciskam się mocniej do zimnej, granitowej skały, jeszcze chwilę walczę z trapiącą mnie srodze sennością, aż wreszcie zamrużam oczy i marzyć zaczynam. To początek snu wiecznego, lecz już nawet nie myślę się bronić. Widzę wyraźnie daleki kraj ojczysty, rodzinną strzechę, ojca, matkę i drogie mi twarze, wesoło do mnie uśmiechające się, dalej igraszki dziecinne, młodzieńcze zabawy, to znów bezbrzeżne, śnieżne przestrzenie, więzienie, cuchnące etapy, kajdany, wszystko to szybko, jak w kalejdoskopie, przesuwa się w mej pamięci, obrazy mieszają się i nikną w mglistej przestrzeni.

Szmat zimnego śniegu uderza mnie po twarzy, budzę się, otwieram oczy i widzę niedaleko jasny błysk ognia, poczem głuchy huk wystrzału; pojmuję wyraźnie, to Ostrowski strzela. Jak szalony, rzuciłem się ku niemu i niebawem padliśmy sobie w objęcia. Dziwnym trafem

Pustynnik Pallasa.*)

Z Antonin na Wołyniu 27 maja 1908.

W Nr. 16 „Łowca“ z dnia 16 maja, zamieszczony był artykuł pod tytułem „Pustynnik Pallasa“, w którym to artykule Szanowna Redakcya, powiadamiając o pojawieniu się tych rzadkich u nas gości w powiecie kałuskim i rohatyńskim w Galicyi, prosi jednocześnie swych czytelników o zwracanie uwagi na przelot tych ptaków, datę przelotu i komunikowanie Redakcyi spostrzeżeń w tym kierunku.

Otóż i u nas na Wołyniu, jak słyszałem od myśliwych, był przelot pustynników w niewielkich stadkach, który zauważono pomiędzy końcem kwietnia, a 15 maja.

Dnia 10 maja n. s., z przelatającego stadka, złożonego z kilkunastu sztuk, pomiędzy wsią Orlińce, a fabryką cukru w Kremenczukach, należących do dóbr Antonińskich hrabiego Józefa Potockiego, — jedna sztuka uderzywszy się o drut telefoniczny, złamała sobie skrzydełko, upadła na ziemię i przez przechodzącego chłopca podniesioną została.

Okaz ten mam u siebie, żyje, jest zdrów, skrzydełko się goi, ale co najciekawsze, to ta okoliczność, że lubo „pustynnik“ pochodzi z dzikich stepów Azyi, zachowaniem się swojem nietylko że nie zdradza dzikości, lecz przeciwnie odrazu się oswoił, tak, że wcale nie trwoży go widok ludzi, gdyż w ich obecności spożywa podany mu pokarm, jak proso, poślad i inne zboża, pije wodę, a tylko, gdy go się pragnie wziąć w rękę, rozczapierza, jak indyk, swój ogonek, w którego środku znajdują się dwa piórka, jak u jaskółek; wogóle jednakże zachowuje się spokojnie. Jako dowód tego, co piszę, załączam fotografię pustynnika siedzącego podczas zdjęcia na małym stoliczku.

Pustynniki zwane także „stepówkami“, znane mi są od bardzo dawna, gdyż przed 20-tu z górą laty pojawiły się one w Królestwie Polskiem i pomiędzy stacyami kolei Pniewem a Kutnem. Gdym obchodził swe pole położone nad koleją w mająteczku Ruszki, zauważyłem stadko nieznanych mi zupełnie, a ciągnących z niemałą szybkością ptaków, którym jako myśliwy z ciekawością poczałem się przyglądać. Gdy nadleciały na plant kolei, gdzie było sporo drutów telegraficznych, dwie sztuki, skutkiem uderzenia się o druty spadły na ziemię; podążywszy na miejsce, znalazłem je już nieżywe, a że były to okazy dla mnie nieznane, a łapki szczególną mą uwagę na siebie zwróciły, wysłałem więc obydwie sztuki do Warszawy dla wypchania i tam z informacyi śp. Taczanowskiego dowiedziałem się, że to są „pustynniki Pallasa“ zwane także „stepówkami“. Jedną z tych sztuk posiadam jeszcze dotąd, ale czas i mole bardzo ją zniszczyły.

Pustynnik nie jest wielkości gołębia grzywacza, trochę od niego mniejszy, równa się gołębiowi siniakowi, większy zaś od turkawki, zresztą posiada wszystkie te cechy, jakie podał „Łowiec“.

Artur Śliwiński.

*) Jako przyczynek do tegorocznego przelotu pustynników przytaczamy niniejszą korespondencyę, drukowaną w „Łowcu lwowskim. *(Przyp. Red.)*.

---

obawdaj zabłądziliśmy, obadwaj kręciliśmy się wokoło,

Po spożyciu resztki sucharów, jak snopy, zwaliliśmy się na granitowe posłanie i snem twardym tę drugą noc przespaliśmy.

Już dobrze dniało, gdyśmy snem pokrzepieni, wyruszyli już nie na łowy, a wprost ku domowi. Szliśmy już razem, nie rozdzielając się, marszem pospiesznym. Około południa Ostrowski zauważył, że znów błądzimy, żadną miarą wydostać się nie możemy z tych labiryntów przepaści, jarów i obrywów przeklętych. Naradzając się nad dalszym naszym losem w dali słyszymy głos trąbki wojskowej. To sygnały wysłanej na nasze poszukiwanie straży. Jesteśmy więc uratowani.

Dawno, jak zagasł samowar na stole, baba Matrona dawno już chrapała na ciepłym przypiecku, a wichura jeszcze szalała z podwójną siłą na dworze, bijąc mokrym śniegiem w małe okienko izdebki strażnika, wiatr szarpał drzwiami, wył w pustej sieni, kiedy stary Piotr Iwanicz skończył swą opowieść.

Ochrona ptactwa.

Dr. Rörig, jeden z najlepszych znawców świata ptasiego, badał gatunki ptaków, nietylko jak żyją na wolności, ale także, co i ile zjadają trzymane dla obserwacyi w klatkach.

Na podstawie kilkoletnich studyów doszedł badacz ten do pozytywnego rezultatu, że klasa ptaszków śpiewających, dalej kosy i szpaki należą do zwierząt owadożernych, a tem samem są przyjaciółmi gospodarza.

Pewien rolnik, który zwiedził wiele obcych krajów, powiedział raz, że znamieniem kultury kraju jest poniekąd i ptactwo rodzime.

Gdzie około domu uwijają się sroki, gdzie rolnikowi towarzyszą w polu wrony i kawki, wyrządzając mu znaczne szkody w zasiewach wiosennych, szczególnie w kukurydzy, tam i rolnictwo z pewnością nie stoi tak wysoko, jak w krajach, gdzie w sadach świergocą mile ptaszęta, a za motyką w ogrodach i za pługiem w polu krzątają się pilnie szpaki i kosy

Wiemy wszyscy, jak wielkie szkody wyrządzają w sadach i polach owady, chrząszcze majowe, gąsiennice i ślimaki; w gazetach fachowych zapytują się raz wraz gospodarze, jak ochraniać zasiewy przed wronami, a przecież pomimo tych szkód nie oglądamy się, jak złemu zaradzić.

Pewien badacz przyrody wyrachował, ile szkody wyrządza chłopiec, niszczący gniazdko ptaszka owadożernego.

W gniazdku takiem mogą być 4 jajka. Każdemu z tych ptasząt znoszą rodzice dziennie do 50 owadów, czyli na całe gniazdo 200 owadów. Rodzice karmią młode najmniej 30 dni, więc też potrzebują same przez ten czas 6,000 owadów.

Gdyby taki owad-szkodnik, względnie gąsiennica, zniszczył dziennie tylko jeden kwiat owocu, a na miesiąc 30, to 6,000 owadów na miesiąc uszkodzi najmniej 180,000 kwiatów, czyli owoców.

Przyrodnik Lerz znów podaje, że jedna rodzina szpaka zjada dziennie 364 ślimaków.

Wspomniany już wyżej dr. Rörig stwierdził, że ptaki owadożerne zjadają na wagę dziennie owadów, gąsiennic, ich jaj i t. d. 20 — 30% i wyżej wagi własnego ciała.

Łatwo więc można sobie wyobrazić, jak znaczne usługi może oddać już kilka rodzin tych pożytecznych ptaków, szczególnie w bliskości sadów i ogrodów.

Te spostrzeżenia same przez się nasuwają myśl, że z jednej strony powinniśmy otaczać czułą opieką ptaki śpiewające, które prawie wszystkie są owadożerne, a kosy i szpaki zwabiać bliżej zagrody, a z drugiej strony tępić wrony, kawki i sroki.

Ptaszki śpiewające będą już z natury swej ciągnęły bliżej do osad ludzkich i wezmą w swą opiekę nasze sady, jeżeli tylko dziatwa nie będzie psuła im gniazdek i ich płoszyła.

Trochę trudniej jest ze szpakami. Kto nie był sam w Saksonii i Czechach, nie uwierzy nawet, jak łatwo, jak konsekwentnie pracowano tam może lat kilkadziesiąt, zanim szpaka przemieniono wprost na ptactwo domowe. Szpak żyje w gromadach po lasach; ażeby go do ogrodów i wprost na podwórze swe zwabić, potrzeba mu wprzód pobyt tamże uczynić przyjemnym.

Ponieważ ptak ten jest nadzwyczaj żarłoczny, przytem jednak ziarna nie tknie, nie wyrządza zatem rolnikowi żadnej szkody, a pożera w wielkiej ilości gąsiennice, owady i ślimaki, zaczęto więc w Niemczech, a za tym przykładem i w Czechach wszelkiemi siłami starać się odciągnąć go z pierwotnej jego siedziby, t. j. lasów, i zbliżyć go do osad ludzkich.

Pierwszym pionerem w tym kierunku był przed 40-u laty dyrektor dóbr cesarskich w Czechach, J. Bartel, który na wszystkich mu podległych folwarkach umieszczał skrzynki na gniazdka na drzewach.

Skrzynka taka składa się z 6 cienkich deszczułek, ma długości 40 cm., na mniej więcej 2 cale poniżej daszka znajduje się otwór średnicy 2 cali, a pod otworem wystaje patyczek, z którego rodzice karmią młode ptaszęta w gniazdku. Skrzynki te przymocowuje się na wierzchołkach wysokich drzew z otworem ku wschodowi.

Ponieważ ptak ten żyje w gromadkach i lubi towarzystwo, praktycznie jest przymocować do pnia 2 — 3 skrzynki, jedną po nad drugą.

Za przykładem wspomnianego dyrektora dóbr poszły potem towarzystwa ochrony ptaków, dalej towarzystwa mające za cel upiększanie miast, a i sami gospodarze, a dziś znajdujemy w wyżej wspomnianych krajach po kilkanaście takich skrzynek na każdej zagrodzie. Kto nie ma koło swego domu żadnego drzewa, np. na podwórzu w miasteczkach, ten wbija w ziemię długą tykę, przybija do niej 3 — 5 skrzynek i wkrótce ma już koło domu kilka rodzin tych pożytecznych ptaków.

Ażeby tego ptaka pokochać, trzeba widzieć jego pracę. Ledwie gospodyni zacznie koło domu motyką ziemię poruszać, już szpaki poblizkie, jak kury, zlatują się, czy motyka nie wyrzuci im jakiego pędraka, drutowca lub innego robaka, a biada chrabąszczowi, jeżeli w dzień zdradzi swe istnienie, już go w tej chwili rozniosą szpaki.

Szpak wraca co roku do swych starych gniazd, względnie szuka gościny w nowo wystawionych skrzynkach już wczesną wiosną, zatem skrzynki trzeba już z początkiem marca rozstawić.

A gdy w porze tej spadnie czasem śnieg, a biedne szpaki nie znajdują w zmarzniętej ziemi żadnego pokarmu, wtedy litościwi gospodarze rzucają im odpadki kuchenne, jak gotowane ziemniaki, chleb i t. p., którymi się posilają, nim z nastaniem dni słonecznych i cieplejszych wzamian za to nie przeszukają gospodarzowi gruntownie wszystkie drzewa owocowe; a w ogrodzie — wszystkie grządki, niszcząc wszystko, co gospodarstwu szkodzi.

Gdyby w pierwszym roku nawet skrzynki te miały próżnemi pozostać, nie trzeba się zrażać chwilowem niepowodzeniem, gdyż w Czechach już przed 40 laty pracę tę podjęto i nie zrażano się pierwszym zawodem, o czem najlepiej świadczy dzisiejszy rezultat tej pracy.

Oprócz szpaków zamieszka skrzynki te ewentualnie cały szereg innych pożytecznych, owadożernych ptaków *).

*) O gniazdach sztucznych pisaliśmy już przed niedawnym czasem. *(Przyp. Red.)*.

Czyszczenie luf po strzelaniu.

„POFROL".

Często jeszcze spotykamy myśliwych, którzy nie posiłkują się małodymnymi prochami z przyczyny, że używanie ich zmusza do nadzwyczaj starannego i parokrotnego czyszczenia luf, — czego zasadniczo nie lubią. Prochy małodymne mają jedynie być winne temu, że lufa podlega rdzewieniu; a reklamowaniem coraz to nowych środków, mających usuwać to zło, myśliwy utwierdza się w przekonaniu, że nieprzyjemne te objawy tylko właściwościom prochów małodymnych należy przypisywać.

Twierdzenie to jednak jest z gruntu fałszywe. Nie osad prochowy wywołuje po należycie zrobionych ładunkach szybkie i intensywne rdzewienie *(rosten)* i przykrzej sze jeszcze powtórne rdzewienie *(nachrosten.)*, lecz pozostałości po kapiszonie.

O tem bardzo atwo jest się przekonać, jeżeli z absolutnie czystych luf strzelać będziemy:

1) kakapiszonem;
2) ładunkiem, nabitym samym prochem;
3) pełnym ładunkiem śrótowym.

Jeżeli pozostawimy te trzy lufy, których ścianki jednakowo były czyste, jakiś czas w spokoju, to przekonamy się, że lufa pierwsza najwięcej, druga i trzecia mniej rdzą są pokryte.

O przedmiot ten potrąciłem już niegdyś na szpaltach „Łowca Polskiego"; dziś chcę go cokolwiek szczegółowiej wyjaśnić.

Różnice między działaniem samego kapiszona a kapiszona z prochem, wystąpią jeszcze jaskrawiej, jeżeli na wypolerowanej, stalowej płycie (która tym razem wyobrażać będzie wnętrze czystej lufy, ze względu na jej wrażliwość na zewnętrzne (wpływy) spalimy kapiszon, a obok nieznaczną ilość prochu małodymnego, płatkowatego; podczas, gdy pozostałości kapiszona niebawem wywołują intensywne rdzewienie, zdawać się nam będzie, jakoby pozostałości prochowe chroniły nawet od rdzewienia.

Ponieważ jednak na proch małodymny zapatrujemy się, jako na pośrednią przyczynę rdzewienia naszych luf, to ma to swoje usprawiedliwienie w tem, że proch ten wogóle trudniej się zapala, niż czarny, albo — dokładniej się wyrażając — wymaga intensywniejszego zapału, aby dokładnie się spalić, a tem samem skutecznie być spożytkowanym. Jeżeli poza słupkiem płatkowatego prochu małodymnego umieścimy kapiszon ze słabym ładunkiem piorunianu rtęci, to tylko nieznaczna część prochu będzie eksplodowała, wywołując odpowiednie działanie; część prochu będzie tylko osmolona, część zaś będzie zupełnie niespożytkowana: bądź wyleci z lufy nienaruszona, bądź nwet pozostanie w ładunku.

Ładunek rtęci piorunującej w kapiszonie musi być o tyle silniejszy o ile dany proch trudniej jest zapalny.

Prochy płatkowate są o wiele trudniej zapalne, niż ziarniste, dlatego pierwsze wymagają kapiszona o silniejszym ładunku piorunianu rtęci, i dlatego to używanie ich powoduje o wiele cięższe rdzewienie, którego usuwanie wymagało dotąd tyle trudu i troskliwości.

Dwiema drogami można było postępować, aby zło silnego rdzewienia możliwie redukować. Z jednej strony stara się fabrykant ładunków, aby wyprodukować kapiszon, którego pozostałości, pomimo dostatecznie intensywnego zapału wykazywałby jaknajmniejszą skłonność do tworzenia rdzy.

W tym kierunku dotąd niewielkimi postąpami można się pochwalić. Zarządy wojskowe Niemiec i Anglii oddawna usilnie pracują nad zrobieniem kapiszona, któryby mniej zgubnie działał na wnętrze luf. O ile wiemy, odnośne prace nie zostały dotąd uwieńczone odpowiednim rezultatem, gdyż wprawdzie ostatnio wyprodukowano kapiszon, którego pozostałości minimalne tylko mają dzia-

łanie na rdzewienie luf, ale za to kapiszon ten psuł się nadzwyczaj szybko. Szwajcarski kapiszon jest dotąd najlepszy.

Gdy zatem fabrykanci prochu i gilz pracują nad usunięciem przyczyn złego, t. j. nad zredukowaniem szkodliwych wpływów zapału kapiszona, pracują z drugiej strony chemicy, aby zwalczyć działanie złego, t. j. aby pozostałości kapiszona, które wywołują rdzę, usunąć z najmniejszym trudem.

Ponieważ tu chodziło o zneutralizowanie kwaśnych pozostałości piorunianu rtęci, a także i prochowych gazów (nitrocellluloza i nitrogliceryna), które łącząc się z tlenem i wodą prędko, na żelazie i stali wywołują rdzę, wytworzono w ostatnich latach do czyszczenia luf mnóstwo środków, które w ostateczności miały na celu dodawanie do tłuszczów lub olejów pierwiastków, mających neutralizować kwasy. To było konieczne, ponieważ czyste oleje, lub tłuszcze, jako ciała neutralne, nie mogą neutralizować kwaśnych produktów osadu, a olej lub tłuszcz, któryby działanie to wykonywał, musi reagować alkalicznie, aby przez swoją alkaliczność kwasy, jak sól alkaliczną, rozpuszczać.

Cervin, Nitrol, Ferruginol, Curol, Ballistol i inne środki, są to oleje, lub tłuszcze odpowiednio preparowane. . Wszystkie te środki wymagają jednak jeszcze znacznej, mechanicznej pracy dla usunięcia szkodliwego działania pozostałości kapiszona, — nie wyłączaiąc zupełnie możliwości rdzewienia, pomimo doskonałego oczyszczenia i nasmarowania oczyszczonych luf.

Najlepszym z tych środków był dotąd niewątpliwie Ballistol, chociaż i ten nie spełniał zadania, jeżeli wynalazca każe co 8 dni (?) do luf zaglądać, aby się przekonać, czy rdza się nie tworzy.

Przed kilku miesiącami przedstawiono Instytutowi do próbowania ręcznej broni palnej w Halensee do zbadania nowy środek, który dowodzi, że zrobiono nowy krok naprzód, i to nietylko ze względu na uproszczenie manipulacyi czyszczenia luf po użyciu prochów małodymnych, ale także na niszczenie zgubnych wpływów, jakie wywiera na rdzewienie luf silny ładunek piorunianu rtęci w kapiszonie.

Nowy ten środek nazywa się: Pofrol — a wyrobiony został w fabryce „Wilh. Pauling et Schrauth“, Lipsk Lindenau.

Porfol nie jest ani tłuszczem, ani olejem, lecz tylko środkiem do czyszczenia luf po strzelaniu. Nie może być używany do tłuszczenia, lub oliwienia luf, części broni lub zamków.

Pofrol nie usuwa rdzy, zabezpiecza natomiast stanowczo lufy wystrzelone od rdzewienia.

Używać go można do wszelkich broni, i po użyciu wszelkich gatunków prochów.

Tłuszcze i oleje mają wogóle tę wadę, że pozostałości kapiszona i prochów w lufie, które rdzę wywołują (a które ani w tłuszczu, ani w oleju się nie rozpuszczają), najwyżej emulsyonują — to znaczy, że pierwiastki, dodawane do tłuszczów i olejów przy zetknięciu z pozostałościami kapiszona i prochów nadzwyczaj słabo i niedostatecznie je neutralizowały Myśliwy musiał wiele trudu sobie zadać, aby mechaniczną i powtarzaną parokrotnie pracą to osiągnąć, czego dany środek sam nie mógł dokonać.

Tę lukę ma wypełniać pofrol doskonale, nie rugując wybornego skądinąd środka, jakim est Ballistol, mającego służyć do oliwienia luf czystych i części zamków.

Pomimo największej staranności i znawstwa, używając nawet najlepszych środków, nie mógł nieraz myśliwy, który był zmuszony w odległym rewirze broń pozostawić, mieć o niej odpowiednie staranie i uchronić ją od tak zgubnego, powtórnego rdzewienia. Jak to przykro zajrzeć do luf i przekonać się ,że rdza już się zakradła, chociaż broń po strzelaniu gruntownie była oczyszczona. Wtedy to, dla otrzymania pierwotnej czystości, trzeba się było chwytać ostrych, mechanicznych środków — a wiem dobrze, że to broni nie poprawia.

Wyprodukowanie nowego tego środka do czyszczenia luf miało na celu rozpuszczenie wszelkich szkodliwych pozostałości, dając tem gwarancyę zupełnej neutralizacyi tychże. Wodnisty, żółtawy, bezwonny płyn ma być tylko do wnętrza luf używany.

Czyszczenie luf przy pomocy pofrolu odbywać się powinno w sposób następujący:

a) przy pomocy kija składanego przepychamy zaraz po strzelaniu przez lufę gałkę suchej waty hygroskopijnej dla wyrzucenia twardych i grubych pozostałości prochu i kapiszona, jakoteż sadzy, a następnie: *b)* przepuścić należy takąż gałkę waty (nie pakuł) nasiąkniętej potrolem jeden lub dwa razy.

W ten sposób zabezpieczona broń może czekać spokojnie do następnego strzelania; ciemny osad, który po kilku dniach lub tygodniach się utworzy, daje się z łatwością przez czyszczenie pakułami usunąć, — przyczem lufy czyszczą się do absolutnie czystego połysku..

W ten sposób czyszczono w Instytucie Niemieckim w ciągu trzech miesięcy pofrolem wszystkie strzelane bronie. Po kilku dniach lufy przecierano — poczem otrzymywały pierwotny wygląd. Ale nawet po dłuższem leżeniu broni po strzelaniu wyborne właściwości pofrolu oddawały znakomite usługi. Lufy karabinów, strzelane ładunkami wojskowymi, lufy śrótówek, strzelane najszkodliwszymi prochami, pozostawiono do trzech tygodni bez czyszczenia w powyżej wskazany sposób.

Wszystkie lufy po oczyszczeniu były bez zarzutu.

Instytut Niemiecki wydał firmie Pauling i Schraut bardzo chlubne świadectwo, uznając, że przy łatwości użycia i taniości, pofrol jest najlepszem zabezpieczeniem przeciwko rdzewieniu luf, nawet po użyciu prochów, dających osad, tworzący najwięcej rdzy.

Przepchnięcie jednej gałki waty czystej i jednej, nasyconej pofrolem, zastępuje pracę mozolnego czyszczenia, dając gwarancyę zabezpieczenia od rdzy, — więcej chyba wymagać nie można.

Z powodu wymienionych właściwości, preparat powyższy powinien w kołach myśliwych zyskać wielkie uznanie. I dla armji, zwłaszcza podczas menewrów, gdzie niema czasu na dokładne czyszczenie, środek ten musi znaleźć najszersze zastosowanie.

Żadnego szkodliwego działania przy używaniu pofrolu nie zauważono.

Skład chemiczny pofrolu jest nieznany, — wykluczona jest jednak możliwość szkodliwości jego dla zdrowia. Nazwa została opatentowana.

Czy środek ten wyrabiany w wielkich ilościach będzie równie dobry, jak nadesłane mi próby, o tem osądzą koledzy-myśliwi, po dłuższem użyciu; tymczasem prawdziwość zdania Instytutu, co do pofrolu, stwierdzić mogę.

Otrzymawszy przed dwoma miesiącami kilka flaszek pofrolu, rozpocząłem z nim próby; nie wahałem się robić doświadczeń na skórze własnego purdey'a, to też z całem przekonaniem gorąco środek ten polecam uwadze kolegów-myśliwych i lubowników broni.

Wł. Słonczyński.

Wystawa psów.

W dniu 22 czerwca odbyło się ostatnie posiedzenie komitetu VI warszawskiej wystawy psów, na którem przyznano nagrody dodatkowe, jak następuje:

Nagrodę prezesa wydziału popierania hodowli psów rasowych (angielski sztych kolorowany) hr. Aleksandra Ilinskiego-Kaszowskiego przyznano p. Hermanowi Knothe za psa niemieckiego ,,,Asa“.

Nadesłane przez Towarzystwo zwolenników psów rasowych medale przyznano: złoty p. Oskarowi Saengerowi za buldoczka francuskiego „Bobka“, srebrny wielki p.

Wilhelmowi Bauerfeindowi za psa rasy St. Bernard „Manru“, srebrny mały p. Wiszniewskiej za psa collie „Tajn“.

Medale Tow. popierania zalet polowych psów myśliwskich przyznano: złoty p. Aleksandrowi Szwedemu za psa niemieckiego „Tella“, srebrny p. A. Klejn za psa angielskiego, settera „Nero“, medal bronzowy p. Bronisławowi Zaleskiemu za psa, settera irlandzkiego „Kiksa“.

Komitet po sprawdzeniu rachunków wystawowych które wykazały czysty dochód w sumie stu trzydziestu paru rubli, został rozwiązany.

Z tegorocznych toków głuszcowych nad Prypecią.

(Ciąg dalszy).

O ile nie znosi głuszec ciągłego niepokoju, ruchu ludzi i bydła, o tyle przyzwyczaja się do turkotu wozów, świstania parowozów i huku biegnących pociągów. Nieraz będąc pod grającym głuszcem, uważałem, jak zamilkł raptem na odgłos sygnału kolejowego, po chwili jednak kontynuuje swą pieśń bez przerwy. Przejechawszy na *Hamencu* bardzo wcześnie, czekałem na trakcie przy ognisku jakiś czas, zanim się nieco rozwidni, aby podchodzić bardzo już niedaleko osadzonego głuszca. Wtem słyszymy turkot kilku wozów włościańskich, jadących do wsi ze stacyi kolejowej z towarzyszeniem krzykliwej bardzo gawędy chłopów, dążących na prawo od traktu w ten sposób, iż głuszec osadzony znajdował się między nimi a naszem ogniskiem. Mój przewodnik, Mazur, srodze się tem zafrasował, mówiąc, że z polowania nic nie będzie, gdyż na pewno głuszec został spłoszony. Gdym się jednak rozpytał i dowiedział, iż głuszce grają tu od dziesięciu dni, pomimo znacznego ruchu wozów dniem i nocą, uspokoiłem mego leśnika i za chwilę zaczęliśmy iść polanką w kierunku lasu, a pomimo powtórzonego znów turkotu wozu, jadącego przed nami w odwrotnym kierunku, po upływie dziesięciu minut podszedłem i zabiłem doskonale grającego koguta. Otóż na tem tokowisku grały cztery koguty po obu stronach bardzo uczęszczanego traktu, i to w odległości najwyżej 300 kroków, a nadto odbywały swe harce romansowe z kurami na polankach, jak się o tem naocznie przekonałem, w takiej odległości, iż z traktu mogły być widziane.

Te koguty na *Hamencu* można nazwać półoswojonemi, ale jakże od nich się różnią koguty w *Tarzanowie!* Co rok jedziemy tam w licznej kompanii i z wielkim taborem dla spędzenia kilku dni w *Kureniu,* ponieważ knieja jest odległa od dworu, a tokuje tam kilkanaście kogutów. Oryginalne jest to miejsce, bowiem naokoło najzupełniejszej polanki, długość około pół wiorsty, rozpościerają się gęstsze drzewostany po większej części na błocie, a na tej stosunowo małej przestrzeni grywa kilkanaście kogutów, które prawie wszystkie słyszą się nawzajem.

Liczba śpiewaków co rok się powiększa, skutkiem bardzo trudnych warunków pomyślnego polowania, i to z następujących powodów. Najprzód ptaki te przyzwyczajone są przebywać w prawdziwej dzikiej głuszy, gdzie niema żadnych dróg i ruchu ludzi. Naraz rozpoczyna się łoskot ścinania drzew, hałas budowy Kurenia, a dalej wrzawa ludzi i koni malowniczego co prawda, ale zawsze głośnego taboru myśliwskiego. Jeżeli dodamy do tego strzały do słonek wieczorem w niezbyt znacznej odległości, to trudno nie przyznać, że taka niezwykła heca musi poważnie zastanowić spokojnie dotąd żyjące głuszce i pobudzić je do wielkiej czujności. Jakkolwiek miejsce wybrane na kureni odległem jest może o wiorstę od centrum tokowiska, jednak w ciszy nocnej najmniejszy hałas bardzo daleko słychać, a głuszce mają uszko nadzwyczaj delikatne. Następnie rano kilku myśliwych idzie prawie połowę drogi razem, zanim się rozejdą, przyczem przechodzą parę mokrych grobli niezupełnie po cichu z powodu ciemności. Wreszcie ponieważ jeden od drugiego znajduje się niedaleko, więc podskakiwanie jednego płoszy głuszca sąsiadowi, a skoro padnie strzał i rozniesie się łopot konającego głuszca, wszystkie koguty zaniepokojone przestają śpiewać i polowanie skończone. Nic dziwnego, że w tych warunkach rezultaty polowań od lat kilku są ujemne i pomimo takiej obfitości głuszców rzadko któremu z myśliwych udaje się zbliżyć do grającego koguta. To też system polowania kureniowy, tak miły i wesoły pod względem towarzyskim, powszechnie uznany został tej wiosny za nieodpowiedni w *Tarzanowie* i na przyszłość tylko paru myśliwych w cichości rankiem dobierać się do tego Eldorado będzie mogło.

Mówiąc o płochliwości głuszca wogóle, wypada poruszyć sprawę bardzo ważną dla myśliwych, a mianowicie jak oddziaływa ten ptak na strzał w czasie pieśni, oraz gdy umilknie? Sądzę, że przytoczona, moja własna kazuistyka z obecnej wiosny najlepszą będzie na to odpowiedzią. Wczesnym, mroźnym rankiem, przy blasku pełni księżycowej, podchodzę z leśnikiem Pawłem doskonale grającego głuszca, i ukryty za pniem sosny upatruję go w koronie choiny średniej wysokości, oddalonej najwyżej o 30 kroków odemnie. Ptak gra wybornie bez przerwy, ale wśród igliwia i gałęzi choć rozróżniam go gołem okiem, gdy przykładam strzelbę i biorę na cel, nic nie widzę. Wreszcie po kilku próbach strzelam w pieśni. Głuszec umilkł, ale się nie rusza, więc mierzę jaknajstaranniej i palę raz drugi bez żadnego rezultatu. Jaknajciszej wyjmuję wystrzelone łuski, nabijam strzelbę i po krótkiej konferencyi na ucho z Pawłem co do ścisłej pozycyi głuszca, strzelam znowu dwa razy w tożsamo miejsce i z tymże samym skutkiem. Nabijam strzelbę ostatnimi dwoma nabojami, znów konferuję z leśnikiem i strzelam po raz piąty. Milczenie i spokój uroczysty trwają dalej, a ja cały skonfundowany i prawie wściekły daję za wygranę i postanawiam zachować ostatni nabój na wszelką niespodziankę. Nareszcie po 5 minutach głuszec się zrywa i pod zasłoną korony drzewa odlatuje w przeciwnym odemnie kierunku. Teraz proszę sobie wyobrazić, co się ze mną dzieje Pawło wzdycha, rozpacza i niemal mi wymyśla za pośpiech i fuszerskie strzały, ja przeklinam głuszca, poranek i wszystko co mnie otacza; wreszcie obadwaj w milczeniu i grubem nieporozumieniu wracamy do domu. Dopiero po wyspaniu się i ochłonięciu z wrażeń rannej przygody, byłem w stanie dokonać rozumowanej analizy zachowania się głuszca i mojej konduity. Otóż głuszec siedział blizko pnia wśród wielu drobnych gałęzi i gęstego igliwia, które dobrze go zasłaniały, a ponieważ zwrócony był do mnie tyłem, więc nie widział ognia strzałów ani moich ruchów przy nabijaniu broni. Następnie ponieważ strzelałem bardzo rano przed godziną 4-tą i nie do boku, miałem bardzo mały i niewyraźny cel, więc mogłem celować fałszywie, a śrót tylko obrzucał ptaka, nie raniąc go wcale. Ale za to huk strzałów słyszał niewątpliwie, a pomimo 5-krotnej repetycyi nie odleciał, aż dopiero wtedy, kiedy to sam uznał za stosowne. Co zaś najbardziej mnie zastanawia w tem wszystkiem, to obojętność ptaka na wstrząśnienia gałązek naokoło od spadającego śrótu i pewnego trzasku, spowodowanego uderzaniem tegoż. Zdawałoby się, że po tak obfitej pukaninie, głuszec poleci za góry i lasy i nie pokaże się tu więcej. Bynajmniej. Tegoż samego wieczora zjawił się Pawło z relacyą, iż ten sam kogut przyleciał, siadł na dębie i grał wieczorem. Nazajutrz rano wybrał się na niego p. A. Kieniewicz z małżonką, pragnącą mieć udział w naszych roskoszach myśliwskich, i rzeczywiście nasyciwszy się pysznym widokiem głuszca na tle srebrnej tarczy księżyca, zastrzelił go w pieśni. Głuszec ten miał prawdziwą szansę, gdyż pudłowany przezemnie 5 strzałami jednego ranka, wrócił po to jedynie, aby nazajutrz zakończyć swój żywot w oczach uroczej naszej towarzyszki, do której mógłby był prze-

mówić, jak niegdyś skazańcy w arenie rzymskiej: „Ave, ave Imperatrix, morituri te salutant“. Był to piękny kogut, ważący przeszło 12 funtów, o którym wyraził się Pawło: „Śpiewak to panie, śpiewak jakich mało“.

A teraz drugi nieco podobny wypadek. Po zabiciu na *Rubczy* koguta przy mocnym wietrze, prowadzi mnie leśnik dróżką do drugiego, którego w niewielkiej odległości osadził z wieczora. Idąc zupełnie odkrytem miejscem, usłyszałem przed sobą pieśń i w tej chwili zrywa się głuszec z gęstwiny przed nami po lewej stronie dróżki, przelatuje na prawo, siada na wierzchołku sosny i zaczyna kłapać. Było bardzo rano i pochmurno, ale widząc dokładnie ptaka i miarkując, że mam niedalej jak 40 kroków do sosny, strzelam, poczem głuszec milknie i nie rusza się. Strzelam drugi raz z tym samym rezultatem. Stoję z leśnikiem na goliźnie, zmieniam naboje, strzelam po raz trzeci, głuszec siedzi nieruchomy. Teraz przychodzi mi na myśl, że odległość między mną a ptakiem może być większą, aniżeli mi się wydawało, i postanawiam czekać, co dalej będzie. Stoję nieruchomy ze wzrokiem utkwionym w ptaka, który po jakich 10 minutach zlatuje z drzewa i spokojnie siada na ziemi zawsze w tej samej odległości. Widzę go, jak z podniesioną głową stoi w jednem miejscu bez poruszenia. Leśnik szepce mi do ucha, że musi być raniony, ale nie podzielam jego zdania. Ponieważ ta sytuacya bez zmiany trwa za długo, ruszam do głuszca, ale on w tej chwili znika w gąszczu na piechotę. Biegniemy w tym kierunku i szukamy, ale napróżno; leśnik jednak widocznie podniecony dowodzi, iż głuszec z pewnością raniony i że musi go znaleźć.

Teraz mierzę odległość | od sosny do miejsca, zkąd strzelałem, i przekonywam się, iż wynosi 70 kroków, a więc przypuszczam, że z powodu dosć pochmurnego i wczesnego ranku nie brałem go dokładnie na cel. Po południu leśnik przynosi mi głuszca, którego znalazł w znacznej odległości od miejsca strzału, dogorywającego w błotnistej sośninie. Okazało się, iż otrzymał jedno ziarnko śrótu w pierś z prawej strony. W czasie strzałów głuszec ten siedział na szczycie sosny, bokiem zwrócony do mnie z głową na prawo; musiał więc widzieć ogień i dym wystrzału, tembardziej, że stałem zupełnie na odkrytem miejscu: słyszał chuk, gdyż przestał śpiewać, a wreszcie pomimo otrzymania rany siedział najmniej 10 minut na drzewie, poczem spuścił się na ziemię i siedział nieruchomy, dopóki nie spostrzegł mnie idącego.

(C. d. n.)

Wyprawa myśliwska pod równik

skreślił

LEON HORODYSKI.

(Ciąg dalszy).

Drugim dowodem niezależności tego narodu, jest fakt, że na całem wybrzeżu niema latarni morskiej, jakkolwiek są miejsca bardzo niebezpieczne z podwodnemi skałami, Somalisi bowiem na wybudowanie latarń zezwolić nie chcą. Anglicy nic sobie nie robią z tych zewnętrznych objawów i mają wewnętrzne przekonanie, że Somaliland do nich należy. Widziałem nawet w Mombasie „Komendanta wojsk Somalilandu“, którego można sobie wyobrazić w ten sposób, jak np. „Biskupa in partibus infidelium“. Od kiedy zbudowano kolej z Mombasy do jeziora Wiktoryi, cały ruch zwraca się do tej arteryi komunikacyjnej, a drogi karawanowe dla handlowych produktów afrykańskich, kierują się ku stacyom kolejowym, aby drogą żelazną skupić się w punkcie ostatecznym, w Mombasie, do dalszej ekspedycyi drogą wodną.

Cały kraj protektoratu wznosi się od morza ku zachodowi, t. j. w głąb kraju, aż do wysokości 2500 metrów nad poziom morza, a potem zniża się do Wiktoria Nyanza, którego wody znajdują się na wysokości 1100 metrów. Na oko nie widać wznoszenia się terenu, przeciwnie mamy zawsze przed sobą rozległe, aż do niebosklonu równiny, na których rozrzucone są tu i owdzie stożki skaliste, pojedynczo lub grupami. Owe bezbrzeżne równiny, porosłe są albo trawami wyłącznie, albo dzikiemi drzewami kolczastemi różnych rozmiarów, wyglądającemi w całości, jak źle utrzymany, zapuszczony sad. Wzgórza rozrzucone po równinach, liczą nieraz, po kilkaset metrów wysokości i są produktami erupcyi wulkanicznych.

Stoki ich pokryte bryłami lawy, różnej wielkości i ruchomymi, mniejszymi kamieniami, a wszystko schowane w trawach, wydobywających się ze szczelin.

Można sobie wyobrazić, jak uciążliwem jest wdrapywanie się na takie wzgórza. Równiny, poprzerzynane są nierzadko łożyskami rzek, suchemi w porach pogody, a przepełnionemi wodą podczas pory deszczowej, są one nieraz bardzo głębokie, o dnie piasczystem lub kamienistem, o stromych brzegach, porosłych krzakami nie do przebycia. Przejście przez nie możliwe jest tylko ścieżkami zwierząt, wydeptanemi w ciągu całych lat. Utorowanie nowej drogi wymaga tyle natężenia i tak długiej pracy, że korzystniej jest kilka kilometrów drogi nałożyć, niż nową ścieżkę dla przechodu wyrąbać.

Połaci kraju, o charakterze dopiero co opisanym, są dla myśliwego najkorzystniejsze, a to z powodu, że zamieszkane są przez wielką ilość różnorodnego zwierza, a powtóre, że nawet w porach posuchy, można znaleść w niektórych miejscach, wodę, sączącą się na dnie łożysk rzecznych, które znane są krajowcom i tworzą etapy dla rozbijania obozowisk.

Bywają przestrzenie o innym charakterze. Tak zwany „Seringetti plain“, step ciągnący się w kierunku potężnego Kilima-Ndżaro, bezwodny, zupełnie równy, może być przystępny dla myśliwego tylko podczas pory deszczowej, bo wtedy tworzą się zbiorniki wody, zwane u nas kałużami, które umożliwiają ludziom egzystencję. Woda zbiorników początkowo dobra, staje się w miarę nastawania posuchy coraz to mętniejszą, gęściejszą, aż wreszcie znika, pozostawiając po sobie czerwony, jak cegła, namuł i nieżywe, wyschłe zwierzątka. W suchej porze, tylko krańce stepu mogą być odwiedzane.

Atrakcyą Seringetti-plain, nie pozwalającą o nim zapomnieć myśliwemu, są piękne antylopy Oryxy, których brak w innych okolicach. Zwierzęta te obywają się zupełnie bez wody. Czy wystarczają im rosy, osadzające się na trawach? Czy może przyjmują przez skórę odpowiednią dozę wilgoci? Nie zapuszczam się w ten ciekawy szczegół i odsyłam czytelnika do specyalnych dzieł zoologicznych.

Dalszymi mieszkańcami tych suchych stepów są: żó w, dochodzący do rozmiarów podolskiej dyni, jaszczur, powoli pełzający, którego okaz widziałem 110 cm. długości, jadowity wąż, miedzianego koloru w desenie, należący do gatunku żmii, zwany po niemiecku „Puffotter“, a wraz z nim tegoż śmiertelny wróg, orzeł „Sekretarz“. Sądząc po ilości sekretarzy, musi być dużo wężów.

Zupełnie inny charakter mają przestrzenie w okolicach wysoko położonych, t. j. ponad 200 m. nad poziom morza. W tych górskich okolicach polowanie jest bardzo utrudnione, drzewa tworzą zwarte, nieprzebyte lasy, a charakterystycznem zwierzęciem, pociągającem tam myśliwego, jest słoń. Zaznaczyć jednak należy, że góry i gęste, wysokie lasy nie są jedynym przybytkiem słoni afrykańskich. Tylko w tej części Czarnego lądu w B. E. A. cofnęły się te kolosy wysoko przed napaścią ludzką, czując się bezpieczniejszymi tam, niż na równinach. Ponieważ nie spotkałem się ze słoniami i z tego powodu nie będę niżej szczegółowo ich opisywał, chcę na tem miejscu wyczerpać temat.

Słonie afrykańskie są większe, niezgrabniejsze co do budowy i dziksze od słoni indyjskich. W B. E. A. jest

ich wogóle mało, a polowanie kosztowne. Myśliwi pragnący badać słonia i użyć wrażeń w tym kierunku, powinni udać się prosto bez zatrzymania w B. E. A. na drugą stronę Wielkiego Jeziora, w kierunku Congo, albo też na terytoryum protektoratu niemieckiego od strony Wiktoria Nyanza — do Shirati, Mwansa, albo w góry od strony Bukota. Także prowincja angielska, Uganda, obfituje w słonie, lecz klimat jest tam bardzo niezdrowy.

Pory roku są w głębi kraju podobnie podzielone, jak to opisałem powyżej. W grudniu padały co dnia, za dwoma lub trzema nawrotami, zlewy, trwające od pół do dwóch godzin, w styczniu i w lutym padał deszcz co kilka dni, przychodził raptownie i trwał niedługo. Co nocy obfite rosy osiadły na trawach, a wysechały około 10 godziny przed południem.

Z odzieży cierpiały na tej wilgoci najbardziej części skórzane, t. j. obuwie i sztylpy. Biedne obuwie nigdy nie mogło doczekać się normalnego stanu i wyglądu, rano rosy rozluźniały skórę i szwy; koło południa pod ostrymi promieniami słońca wszystko wysechało, również jednak sztywniały grube trawy i dawały ostre cięgi obuwiom, po południu nowa serya wilgoci, spowodowana deszczem, w nocy na nie wyschłą skórę rzucała się pleśń i tak ciągle.

Temperatura w głębi kraju, w miarę wznoszenia się terenu, robi się coraz łagodniejszą. Promienie słoneczne jednak nie tracą na intensywności i należy strzedz się przed udarem słonecznym.

W połowie drogi między Mombasą a Wiktoria Nyanza leży stolica przyszła B. E. A., miasto Najrobi. Informacye o powstaniu tego miasta zawdzięczam biskupowi Zanzibaru, Alhäerowi, którego spotkałem powracającego z wizytacji misyi. Nairobi do niedawna było takim samym dzikim stepem, jak sąsiędnie przestrzenie. Dom katolicki misyjny był pierwszym, europejskim budynkiem, potem przyszła kolej żelazna, a w przeciągu ostatnich trzech lat powstało miasto. Obecnie Najrobi, jest po Mombasie drugą siedzibą władzy, posiada hotele, sklepy i niebawem przerośnie tę ostatnią, do czego dopomoże klimat, znacznie tam zdrowszy, niż w Mombasie. Powiadają, że klimat tam jest przez cały rok jednakowy i, że można porównać go z klimatem lata europejskiego. Twierdzenia, te należy przyjmować cum grano salis; nie wiem, jak się mają rzeczy z tą charakterystyczną wilgocią regionów tropikalnych, o której w Europie nie mamy pojęcia; zgodziłbym się tylko na porównanie stopni ciepła termometrowego z ciepłem europejskiem w lecie. Minimum ciepła w ciągu całego roku w Najrobi jest +9 R., maximum+22 R. Taka stosunkowo nizka, jak na równik, temperatura, tłumaczy się wysokiem położeniem, bo 1,650 metrów nad poziom morza. Bądź co bądź, klimat w okolicach Najrobi jest zdrowszy od klimatu innych miejscowości, tak dla ludzi, jak dla zwierząt domowych. Muchy tse-tse niema, febry stosunkowo najmniej, bo moskitów anopheles mało, a skutkiem tego okolice zamieszkane są przez europejskich farmerów, uprawa roli i chów bydła rozwija się.

(C. d. n.).

LALIN.

(Ciąg dalszy).

Po przyjściu z powrotem, zastaliśmy już wszystko na stole przyszykowane do śniadania; o tak rannej porze jakoś jeść mi się nie chciało i poprzestałem na szklance kawy i paru szklankach czystej herbaty. Już się dzień robił, kazaliśmy zaprzęgać i było już zupełnie widno, kiedyśmy ruszyli; nie wiem ,czy było co na zapas i czy na wszelki wypadek wzięto co do jedzenia i pokrzepienia się, ale sam nic takiego nie miałem ze sobą.

Oprócz Lalina, Antona i mnie w pierwszych saniach jechali za nami w następnych — starosta z przewodnikiem i psami (z nami była tylko jedna „Łuszka"), a potem jeszcze troje, czy czworo sań, wiozących amatorów, t. j. dobrowolnych świadków, którzy nigdy nietylko prawdopodobnie nie byli na polowaniu na niedźwiedzia, ale może nawet żywego niedźwiedzia wcale nie widzieli, i którym Lalin łaskawie pozwolić raczył na towarzyszenie nam.

Po godzinie dobrej jazdy, bo konie szparko biegły, stanęliśmy w niewielkiej rozpadlinie przy małym mostku i z tego miejsca powinniśmy byli już na piechotę dalej wyruszyć. Lalin na poczekaniu dopełnił tu swego ubrania, które składało się z szerokich, samodziałowych, płóciennych szarawarów, ściągniętych w dole sznurkiem na wołonkach, i obszerniej, długiej do kolan, płóciennej bluzy, przez głowę nadzianej i paskiem przepasanej; na pasku wisiał niewielki nóż fiński.

W takim oryginalnym kostyumie wyglądał raczej na pachołka cechu rzeźniczego, niźli na myśliwego. Przyznać jednak należy, że ten kostyum doskonale był obmyślany ze strony praktycznej; *primo* jako świetnie zapobiegający od zasypania śniegiem w gąszczach, zwłaszcza w młodych sosenkach i świerkach, przez które nieraz musieliśmy się przedzierać, a *secundo*, jako mało dostrzegalny na białem tle śnieżnej przestrzeni.

Tuż przy mostku zwróciliśmy na lewo do tajgi i przebiwszy się forsownie przez grubą warstwę dziewiczego, puszystego śniegu, całym taborem z jakie sto kroków, tu ostatecznie zatrzymaliśmy się, pozostawiając dwóch ludzi do pilnowania koni, a reszta pociągnęła gęsiego za przewodnikiem i Lalinem, którzy szli na nartach. Skombinowawszy na wstępie, że taka przechadzka po kopnym, wyżej kolan śniegu nie zbyt jest zabawną, kazałem wyprządz spokojnego konia i wsiadłem nań na oklep, podążając stępa ostatni po ścieżce utorowanej przez idących przodem.

Było wpół do jedenastej, a więc według wczorajszego zapewnienia Lalina, za jakie półtorej godziny najwyżej powinniśmy być przy niedźwiedzim barłogu. Niebawem doszliśmy do t. zw. „zatiesi" t. j. zaciosów na korze drzewnej, toporem robionych co kilkanaście i więcej kroków, czasem i co kilkadziesiąt, zależnie od gęstości drzew, wskazujących tym sposobem kierunek, którego należy się trzymać. Gdzieniegdzie w paru tylko miejscach zaledwo widniał stary ślad w postaci dwóch równoległych smug, zrobionych przez narty. Czasem zaciosy ginęły i musieliśmy je mozolnie odszukiwać, to znowu parę razy krzyżowały się jakieś dwie linie i nie wiadomo było, jaki kierunek jest właściwy.

W takich razach decydował przewodnik i szliśmy dalej. Niektórym z nas robiło się tak gorąco, że pomimo kilkunasto-stopniawego mrozu oblewali się potem; jeden z nich, czy cieplej ubrany, czy może słabszy od innych, zdjąwszy kożuch, powiesił go na drzewie z tą widocznie myślą, żeby go zabrać, wracając. Brnęliśmy więc dalej przez zaspy, gąszcze, kłody, rozpadliny i wertepy w tym pochodzie nużącym. Lalin lekki i zwinny, świetnie na nartach manewrujący, szedł swobodnie, jakby po chodniku asfaltowym; przeszkody wszelkie niczem dlań były, brał je, jak „hunter" wyśmienicie wytrenowany, i przez olbrzymie kłody formalnie prześlizgiwał się bez zatrzymania. W ariergardzie na koniu czułem się względnie znośnie, chociaż ostry grzbiet szkapy dawał znać o sobie; siedziałem więc, jak pies na płocie, ale za to zmęczenia nie czułem.

Reszta piechurów - nieboraków formalnie traciła już siły; żal mi było tych amatorów, którzy dobrowolnie siebie na umęczenie takie skazali; korzystali oni przytem widocznie z dnia świątecznego, gdyż była to niedziela.

Zbliżało się południe. Przewodnik stanął, obejrzał się na idących za nim starostę i Antona, ci popatrzyli na przewodnika, zaczęli pochrząkiwać i jakoś dziwnie jeden na drugiego patrzeć. Zatrzymał się i Lalin z psami na sznurka i zapytuje, czy daleko jeszcze do miejsca. „My nie tak idziemy, jakby należało" usłyszeliśmy odpowiedź przewodnika. Starosta, jakby na usprawiedliwienie swoje dodaje, że już dawno powinniśmy byli minąć krzy-

wą sosnę, przy której należy skręcić na prawo, potem przejść przez ostatni rozłóg, a tam już i barłóg niedaleko. Krótko mówiąc, zabłądziliśmy. I drugi dzień miał być dla mnie pełnym niespodzianek. Tarapatów takich narobili, jak się okazało i wyjaśniło, strosta z Antonem swem niepotrzebnem chodzeniem. Bóg wie poco nacięli oni nowych zaciosów, które pokrzyżowały się dawniejszymi, gdziniegdzie pozostał po nich ślad od nart, słowem naplątali tak, że teraz i nas wszystkich i siebie wprowadzili w kabałę.

Ochłonąwszy i zoryentowawszy się, po krótkiej naradzie poszliśmy w pewnym kierunku i wyszliśmy na nasz świeży ślad; zrobiliśmy w ten sposób ogromne na kilka wiorst koło.

Ten, który zawieszał na drzewie kożuch, okazał się właścicielem konia, na którym jechałem dotąd, i poprosił mię w porę o swego mierzyna dla prędszego zabrania kożucha, obawiając się widocznie, zbytnio oddalić się od niego.

Nie było rady, chcąc nie chcąc, musiałem zsiąść z konia. Dlaczego ani jemu, ani mnie nie przyszło do głowy wziąć kożuch na konia, zamiast siodła—na to prawdopodobnie obaj nie potrafilibyśmy odpowiedzieć. Więcej już tego chłopa nie oglądaliśmy; musiał skombinować, że w domu na piecu i bezpieczniej jest, i o wiele wygodniej. Musieliśmy śladem swoim wstecz się cofnąć trochę i w dość stosunkowo prędkim czasie byliśmy na dobrej drodze, bo i krzywą sosnę zobaczyliśmy niebawem; pozostawała nam jeszcze niecała wiorsta.

Doszliśmy wkrótce do parowu, który okazał się więcej urwisty i kręty od innych, cały pokryty gąszczem ze świerczyny, jedliny, łoziny, czeremchy, oraz dużemi kępami zeschłej trawy, niezawodny dowód, że tu jest moczar, bo i strumyk w samym dole przechodziliśmy; po wybrnięciu z niemałym mozołem na przeciwległą stronę i po przejściu jakich paruset kroków, przewodnik zatrzymał się i naradziwszy się szeptem z Lalinem, zalecił wszystkim milczenie. Spojrzałem na zegarek; było parę minut po pierwszej.

Lalin oddał psy do trzymania: „Miszkę“ Antonowi, na którego, jako karmiciela swego, pies ten nie warczał, a „Wołczka“ i „Łuszkę“ innym, zdjął narty i tak ostrożnie posunęliśmy się jeszcze jakie ze sto kroków. Tu nam przewodnik wskazał ręką kierunek, w którym miał być barłóg; zdawało mi się, że dostrzegam niezasypany śniegiem otwór pod wywrotem. Lalin szeptem rozkazał wszystkim stać spokojnie na miejscu, a psy wziąć krótko za obroże i mocno je trzymać. Rozmotawszy ze swej broni chustę i wyjąwszy z luf pakuły, któremi zarezerwował się od śniegu przed wyjazdem z domu, poprowadził nas dalej, starając się jaknajmniej robić szmeru.

Szliśmy tak w trójkę; w miejscu, które wziąłem za barłóg, nie było go, omyliłem się, jak się okazało, nie wiedząc dokładnie, jaki punkt nam przewodnik wskazuje; ale po minięciu przypuszczalnego miejsca i zbliżeniu jeszcze o kilkanaście kroków, zobaczyłem o jakie może trzydzieści kroków, dokładnie tym razem, miejsce barłogu. „Gawra“ t. j. wylot zaledwie dostrzegalny wychodził od nas w bok na prawo; podchodziliśmy więc do niego prawie pod prostym kątem.

(C. d. n.).

Strzelanie do gołębi.

Komisya strzelecka stendu warszawskiego Koła Sportowego opracowała następujący program strzelania do gołębi na resztę sezonu, który potrwa do 15-go października.

Przez lipiec, sierpień do 15-go września plac będzie otwarty dwa razy na tydzień dla rozegrywania puli na sztucznych i żywych gołębiach; a mianowicie we środy i w niedziele: w lipcu od godziny 3-ej po poł., w sierpniu i do 15 września od godz. 2-ej po poł. Strzelanie próbnych gołębi i pul odbywać się będzie tylko we środy od godz. 9-ej do 12-ej w południe.

Począwszy od dnia 15-go września do końca sezonu strzelanie odbywać się będzie trzy razy w tygodniu, jak dotychczas, t. j. we wtorki, czwartki i niedziele od godz. 1-ej po południu. Strzelanie próbne: we wtorki i czwartki od godz. 9-ej do 12-ej w południe.

Nadto za kilka dni otwarte zostanie przy ulicy Królewskiej pod Nr. 28 biuro Koła Sportowego, w którem mieścić się będzie również Zarząd stendu. Otóż każda grupa członków strzelających, złożona najmniej z 4-ch osób, po porozumieniu się z Zarządem stendu, będzie mogła urządzić sobie strzelanie w dnie niewymienione w programie.

Po za tem na sezon jesienny wyznaczono następujące nagrody:

1. Dnia 13 września. *Nagroda Zachęty,* ofiarowana przez p. H. Zandbanka. Żeton złoty i 30% pierwszemu, żeton srebrny i 30% drugiemu. 3 gołębie rzędowe, na 25 m. — dla strzelających, którzy nie wygrali żadnej nagrody na placu Koła Sportowego. (Nagrody wygrane w pulach nie liczą się; wygrane żetony uważane są jako nagrody. — Uwaga niniejsza stosuje się i do wszystkich następnych propozycyj z podobnemi zastrzeżeniami). Przy rozstrzeliwaniu się strzelający cofają się o metr po każdym gołębiu. — Wpis 5 rubli.

2. Dnia 17 września. *Nagroda Plinksz,* ofiarowana przez p. Olgę hr. Ilińską-Kaszowską. Przedmiot cenny. i 30% pierwszemu i 30% drugiemu. — 1 gołąb na 28 m. Dla otrzymania nagrody ma być strzelanych najmniej 6 gołębi, w tem 5 zabitych. — Wpis 6 rubli.

3. Dnia 22 września. *Nagroda Brwinowa.* Cenny przedmiot i 30% pierwszemu, 30% drugiemu. — 6 rzędowych gołębi na 27 met. — Wpis 5 rubli.

4. Dnia 27 września. *Nagroda pocieszenia.* Przedmiot i 30% pierwszemu i 30% drugiemu. Dla strzelców, których ilość zabitych w r. b. na placu K. S. gołębi nie przewyższa 60%. — 4 gołębie, w tem 3 rzędowe na 25 m. — Wpis 5 rubli.

5. Dnia 1 października. *Nagroda Mławki,* ofiarowana przez p. Tadeusza Mostowskiego. Złoty żeton i 30% pierwszemu i srebrny żeton i 30% drugiemu. — 5 gołębi, z których 4 zabić należy dla pretendowania o nagrodę. Meta 27 m. — Wpis 5 rubli.

6. Dnia 6 i 7 października. *Championat 1898 roku.* Medal złoty i 50% pierwszemu i 25% drugiemu. — 25 gołębi, w tem 10 na 26 metr. i 15 na 27 metr.; 22 zabitych, w tem 10 rzędowych. — Wpis 10 rubli.

Przewidywane są jeszcze nagrody dodatkowe, które narazie w programie nie zostały pomieszczone.

Z placu.

Podajemy poniżej, jak też i w przyszłości podawać będziemy, rezultaty tylko ważniejszych pul i nagród, z ubiegłych dwóch tygodni,

Dnia 20 czerwca.

Nagroda Dam (waza kryształowa w srebro oprawna): 8 gołębi, w tem 6 kolejnych: — 26 metrów. (handicap). — Stawka 5 rb.—Pierwszemu strzelcowi przedmiot i 30%, drugiemu 30%.

Pp. August hr. Potocki 26 m. 8/8, St Froelich 26 m. 7/8, J. Głuski 26 m. 6/7, Alfr. Jankowski 26 m. 6/8, ks. Czetwertyński 26 m. 5/7, Rutkowski 26 m. 5/6, hr. H. Plater 26 m. 4/6, hr. Toll, Wacław Froelich, mg. A. Wielopolski, hr. Jerzy Skarbek, hr. Al. Ilinski-Kaszowski, hr. Wł. Potocki, br. Puszet, Chrzanowski, J. Grosser, T. Siehen mieli serye mniejsze.

Pula na 1 gołębia: 26 metrów. (handicap). Stawka 10 rb. Pierwszemu strzelcowi 50%, drugiemu 25%.

Pp. Aug. hr. Potocki 26½ m. 8/8, hr. Al. Ilinski-Kaszowski 26 m. 7/8; hr. Wł. Potocki, hr. H. Plater, Chrzanowski, ks. Czetwertyński, mg. Wielopolski, Rutkowski, J. Głuski, hr. Toll, Zembrzuski, mieli serye mniejsze.

Dnia 21 czerwca.

Nagroda Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Tow. prawidłowego myślistwa (żetony złoty i srebrny) na 3 gołębie, 26 metrów (handicap). Stawka 5 rb. Pierwszemu żeton złoty i 30%, drugiemu żeton srebrny i 30%, trzeciemu 15%.

Pp. Chrzanowski 26 m. $^{4}/_{4}$, br. Puszet $26^{1}/_{2}$ m. $^{4}/_{5}$, hr. H. Plater $^{3}/_{5}$: hr. Toll, J. Głuski, hr. A. Potocki, hr. Al. Ilinski-Kaszowski, ks. Czetwertyński, Wacław Froelich, St. Froelich, hr. Łubieński, mg. Wielopolski, Rutkowski, hr. Józef Wielopolski mieli serye mniejsze.

Pula na 3 gołębie; 26 m. (handicap). Stawka 5 rb. Pierwszemu 50%, drugiemu 25%.

Pp. mg. Al. Wielopolski $24^{1}/_{2}$ m. $^{4}/_{4}$, hr. Łubieński $^{3}/_{4}$; hr. A. Potocki, br. Puszet, J. Głuski, Wacław Froelich, hr. H. Plater, St. Froelich, hr. Toll, Rutkowski, ks. Czetwertyński, Chrzanowski mieli serye mniejsze.

Pula dubletowa na 3 dublety: 24 m. Stawka 5 rb.

Pp. hr. Toll $^{1}/_{0}$, $^{1}/_{1}$, $^{1}/_{1}$, ks. Czetwertyński $^{1}/_{1}$, $^{0}/_{0}$, $^{1}/_{1}$; nadto przyjmowali udział w strzelaniu hr. A. Potocki, hr. H. Plater, Chrzanowski, hr. Łubieński, J. Głuski, br. Puszet, mg. Wielopolski, Rutkowski, hr. Al. Ilinski-Kaszowski, i Wacł. Froelich.

Pula na 1 gołębia: 26 m. (handicap). Stawka 10 rb.: pierwszemu 50%, drugiemu 25%.

Pp. ks. Czetwertyński 26 m. $^{4}/_{4}$, br. Puszet $26^{1}/_{2}$ m. $^{4}/_{5}$, hr. H. Plater, 26 m. $^{3}/_{5}$: przyjmowali udział hr. A. Potocki, mg. Wielopolski, hr. Al. Ilinski-Kaszowski Chrzanowski, hr. Lubieński, J. Głuski, hr. Toll i Rutkowski.

Pula na 10 gołębi: (handicap). Stawka 5 rb.: pierwszemu 75%.

Pp. mg. Al. Wielopolski $24^{1}/_{2}$ m. $^{8}/_{11}$, przyjmowali udział hr. Toll, Jan Głuski, hr. Al. Ilinski-Kaszowski i A. Wolski.

Dnia 25 czerwca.

Pula (handicap) na 10 gołębi. Stawka 10 rb. pierwszemu 50%, drugiemu 25%.

Pp. Aug. hr. Potocki 27 m. $^{11}/_{13}$, hr. Benedykt Tyszkiewicz 26 m. $^{14}/_{17}$, W. Wielowieyski 26 m. $^{13}/_{17}$; ks. Sapieha, Artur Borzewski, Rutkowski, F. Rożyński, Stef. Kretkowski, br. Puszet mieli serye mniejsze.

Pula (handicap), do 5 gołębi. Stawka 10 rb. pierwszemu 50%, drugiemu 25%.

Pp. J. Głuski 26 m. $^{7}/_{7}$, F. Rożyński 25 m. $^{7}/_{7}$, (podzielili się nagrodami): hr. H. Plater, hr. Jan Łubieński, St. Kretkowski, ks. Sapieha, hr. Toll, hr. Al. Ilinski-Kaszowski, Art. Borzewski, hr. Aug. Potocki, hr. B. Tyszkiewicz mieli serye mniejsze.

Pula (handicap) do 5 gołębi. Stawka 10 rb. Pierwszemu 50%, drugiemu 25%.

Pp. F. Rożyński 26 m. $^{7}/_{7}$, hr. Jan Łubieński 26 m. $^{6}/_{7}$: hr. A. Potocki, hr. H. Plater, St. Kretkowski, hr. B. Tyszkiewicz, hr. Toll, Jan Głuski mieli serye mniejsze.

Pula (handicap) na 1 gołębia. Stawka 10 rb. Pierwszemu 75%.

Pp. hr. A. Potocki 27 m. $^{6}/_{6}$, hr. H. Plater 26 m. $^{5}/_{6}$, hr. B. Tyszkiewicz 26 m. $^{4}/_{5}$, St. Kretkowski 26 m. $^{1}/_{2}$, hr. J. Lubieński $^{0}/_{1}$.

Pula na 12 wyrzutek w 3 seryach po 4 sztuki. 8 metrów. Stawka 5 rb. Pierwszemu 75%

Pp. F Rożyński $^{12}/_{12}$, Stef. Kretkowski $^{8}/_{12}$; hr. Toll i J. Głuski mieli serye mniejsze.

Pula dubletowa do wyrzutek na 6 dubletów 6 metrów. Stawka 3 rb. Pierwszemu 75%.

Pp. hr. Toll $^{1}/_{0}$ $^{1}/_{1}$ $^{1}/_{1}$ $^{1}/_{1}$ $^{1}/_{1}$ $^{1}/_{0}$, J. Głuski $^{0}/_{0}$ $^{1}/_{0}$ $^{1}/_{1}$ $^{1}/_{1}$ $^{1}/_{0}$ $^{1}/_{1}$, F. Rożyński $^{1}/_{1}$ $^{1}/_{1}$ $^{0}/_{1}$ $^{1}/_{0}$ $^{1}/_{0}$ $^{1}/_{0}$, A. Wolski $^{1}/_{0}$ $^{0}/_{0}$ $^{1}/_{0}$ $^{0}/_{1}$ $^{1}/_{0}$ $^{0}/_{0}$.

Pula dubletowa do wyrzutek na 6 dubletów 6 metrów. Stawka 3 rb.

Pp. Jan Głuski $^{1}/_{0}$ $^{1}/_{1}$ $^{1}/_{1}$ $^{0}/_{1}$ $^{1}/_{1}$ $^{1}/_{0}$, F. Rożyński $^{1}/_{0}$, $^{1}/_{0}$ $^{1}/_{1}$ $^{1}/_{0}$ $^{1}/_{1}$, hr. Toll $^{1}/_{0}$ $^{1}/_{1}$ $^{1}/_{0}$ $^{0}/_{1}$ $^{0}/_{0}$ $^{1}/_{0}$.

Dnia 28 czerwca.

Pula (handicap) na 3 gołębie. Pierwszemu 50%, drugiemu 25%. Stawka 5 rb.

Pp. St. Lilpop 27 m. $^{7}/_{7}$, K. Jasiński 26 m. $^{6}/_{7}$. Przyjmowali udział pp. ks. Sapieha, hr. A. Potocki, hr. H. Plater, T. Mostowski, Skadowski, Lasocki, Rutkowski, ks. Włodz. Czertwertyński, F. Rożyński.

Pula (handicap). -- 50% pierwszemu, 25% drugiemu. 7 gołębi; mający najwięcej zabitych rozstrzeliwają się o nagrody:

Pp. T. Mostowski 27 m. 11111011 . . . . . $^{7}/_{8}$
ks. Sapiecha 26 m. 11111100110 . . . . $^{8}/_{11}$
hr. K. Plater 26 m. 11110110110 . . . . $^{8}/_{11}$

Przyjmowali udział pp.: hr. H. Plater, hr. A. Potocki, hr. J. Skarbek, K. Jasiński, Rutkowski, F. Rożyński, ks. Włodz. Czetwertyński, St. Lilpop, Art. Borzewski.

Drugą nagrodą podzielili się ks. Sapieha i hr. Plater.

Pula. (handicap). — 50% pierwszemu, 25% drugiemu na 7 gołębi: mający najwięcej zabitych gołębi rozstrzeliwają się o nagrody, wpis 10 rb.

Pp. hr. Al. Ilinski-Kaszowski 26 m. 1111111111111011 . $^{15}/_{16}$
ks. Wł. Czertwertyński 26 m. 1111111111111010 . $^{14}/_{16}$

Przymowali udział pp. hr. A. Potocki, hr. K. Plater, ks. Sapieha, T. Mostowski, St. Lilpop, hr. H. Plater, Art. Bożewski, F. Rożyński, hr. J. Skarbek.

Korespondencye „Łowca Polskiego".

Równo pod Lubomlem *w maju.*

Tegoroczna zima odznaczała się przedewszystkiem, nadzwyczajną niestałością pogody. Literalnie nie było tygodnia, żeby wiatr nie wiał ze wszystkich czterech stron świata po kolei, sprowadzając odpowiednie zmiany temperatury i pogody. Z wyjątkiem jednej mroźnej nocy z d. 2 na 3 stycznia, kiedy mróz dochodził do 20 stopni, w niektórych zaś miejscowościach, podobno aż do 25 stopni niżej zera, silniejszych mrozów nie mieliśmy, odwilże powtarzały się często: śnieg padał często, nieraz nader obficie, i wtedy, kiedy każdy cieszył się nadzieją, że przecież na koniec zima się ustali, zamiast tego następowała odwilż, śnieg ginął, następnie padał znowu, i tak w kółko przez całą zimę.

Z wiosną działo się mniej więcej to samo: zaraz z początkiem marca zaczęły się ciepła, tak, że w pierwszej jego połowie można było orać, potem nastąpiły znowu przymrozki i śniegi, i w rezultacie roboty wiosenne w polu mogły się rozpocząć dopiero w kwietniu.

Zawiedzione wczesnem ciepłem, przelotne ptactwo zaczęło się zlatywać wcześnie; d. 5 marca pojawiły się dzikie gęsi, kaczki i czajki. Już 9-go pokazały się i bociany, jednak dość silne mrozy, które zaczęły się 13-go i trwały aż do końca miesiąca, tak ich przepłoszyły, że naprawdę bociany rozgościły się dopiero w samym końcu marca.

Słonki zaczęły ciągnąć w początkach kwietnia, raz lepiej, to gorzej, stosownie do ciągle zmiennej i chłodnej pogody.

Nakoniec prawdziwe zwiastuny ciepła zjawiły się d. 20-go kwietnia, jaskółki, o jeden dzień wcześniej, aniżeli w zeszłym roku, i to zaraz na ich przywitanie od 21 do 25 kwietnia mieliśmy dość silne przymrozki, tak, że to biedactwo niezmiernie czułe na zimno, kryć się musiało po wszystkich kątach.

Toki głuszców i cietrzewi rozpoczęły się tu koło 10 kwietnia, mniej więcej. Zwierzyna, jak zające i kuropatwy, podczas zimy ucierpiała niewiele, a to z powodu, że jakkolwiek śniegi bywały duże, ale leżały krótko, nadto zaś padały zwykle z silnym wiatrem, tak, że po górkach oziminy przykryte nie były, co dawało możność kuropatwom i zającom żywienia się na nich.

Co do zajęcy mam zresztą niezawodną wskazówkę, kiedy im w zimie bieda doskwiera. Oto, kiedy przyciśnięte głodem, napadają sady, a szczególnie szkółki drzew owocowych, ściągając się do nich, nieraz z dość daleka, i wtedy, jak gdyby wyrzekłszy się wrodzonego tchórzostwa, nie bardzo się obawiają tak ludzi, jak psów. Tej zimy tego nie było.

Tutejsze władze administracyjne wprowadzają obecnie nowość, która przy odpowiednich warunkach mogłaby mieć dla zwierzostanu tutejszego doniosłe znaczenie.

Oto na każdą gminę, czyli po tutejszumu „wołost", ma być ustanowiony jeden t. zw. inspektor polowania, którego obowiązkiem będzie przestrzegać wykonanie przepisów o polowaniu, inaczej mówiąc, prześladować kłusownictwo. Ponieważ urząd ten ma być honorowym, przeto kandydatami naznaczono przeważnie miejscowych obywateli.

Władze policyjne obowiązane mają być do udzielania im pomocy.

Ponieważ niższych stopni policyi jest tu obecnie dosyć, zatem gdyby ci panowie zechcieli się tem zainteresować na seryo, mogliby, jeśli nie ukrócić zupełnie, to przynajmniej znacznie zmniejszyć plagę, jaką dla zwierzostanów stanowi kłusownictwo; czy zechcą, to inna kwestya.

Dotychczas tego nie było wcale, jak zaś będzie, zobaczymy, i o dalszych losach tej sprawy nie omieszkam do „Łowca Polskiego" napisać.

J. Konczewski.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady, 16 czerwca. Lódzki Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa donosi, że występuje do władz o skrócenie sezonu polowania na zające i kuropatwy. Rada postanowiła przyjąć to do wiadomości.

Jest to już drugi Oddział, który porusza tę sprawę ważną, ale skomplikowaną. Sprawa ta musi być załatwiona w drodze prawodawczej, a obecnie małe są szanse doprowadzenia jej do pożądanego skutku. We właściwym czasie Oddział Warszawski nie omieszka postawić ją na porządku dziennym i jaknajusilniej poprzeć.

Z żałobnej karty.

Kolega nasz, myśliwy, znany w szerokich kołach sportsman, wiceprezes Koła sportowego, p. Stanisław Lilpop, dotknięty został bolesnym ciosem. Utracił matkę.

W d. 21 czerwca zmarła w Brwinowie *ś. p. Joanna z Petzoldtów Lilpopowa,* wdowa po ś. p. Stanisławie Lilpopie, przemysłowcu-rolniku, założycielu pierwszej w naszym kraju fabryki narzędzi rolniczych, propagatorze przemysłu żelaznego w Polsce. Ś. p. Joanna, urodzona w 1831 roku, była córką oficera wojsk polskich. Młodo wyszedłszy za mąż, wcześnie owdowiała, życie więc całe poświęciła wychowaniu dzieci i dobrym uczynkom, które spełniała bez rozgłosu. Czyniła zwłaszcza wiele dobrego dla licznych robotników fabryk, założonych przez przedwcześnie zgasłego jej męża, i dla włościan w okolicy Brwinowa, których osobiście w chorobie leczyła, w strapieniu pocieszała, w potrzebie ratowała. Zyskała też powszechny szacunek i miłość najbliższego otoczenia. W ostatnich latach stan zdrowia ś. p. Joanny Lilpopowej nie pozwolił na podtrzymywanie licznych, towarzyskich stosunków, które przez długie lata utrzymywała; musiała osiąść na wsi, w Brwinowie przy synu Stanisławie i tam bogobojnego żywota dokonała, przeżywszy lat 76.

Zgon jej okrywa żałobą synów pp.: Karola, Wiktora i Stanisława oraz córki pp.: Helenę Marconiowę i Anielę Pilawitzową.

Wyrazem serdecznego współudziału szerokich kół w boleści, jaką dotknięta została rodzina Lilpopów, był niezwykle liczny kondukt żałobny, w którym widzieliśmy przedstawicieli wszystkich warstw społecznych, począwszy od robotników, którzy na własnych barkach ponieśli do grobu zwłoki „dobrej pani", a skończywszy na arystokracyi rodowej, która licznie na pogrzebie była reprezentowana.

Zwłoki ś. p. Joanny Lilpopowej w d. 24 czerwca złożono w grobach rodzinnych na Powązkach, przy dźwiękach żałobnych orkiestry fabrycznej.

Okrytej żałobą rodzinie, a zwłaszcza koledze myśliwemu, p. Stanisławowi Lilpopowi, w tej ciężkiej chwili życia ślemy serdeczne słowa życzliwego współczucia.

J. Z.

Drobiazgi myśliwskie.

Ochrona lasów. Główny zarząd urządzenia gruntów i rolnictwa zawiadomił tutejsze zarządy rolnictwa, że w celu ochrony lasów, znajdujących się w majątkach, parcelowanych przez bank włościański, polecono, aby lasy takie pozostawiać narazie niętkniętymi i przekazywać je pod czasowy dozór i eksploatacyę zarządów rolnictwa.

Wypadki z bronią. We wsi Kowale Pańskie, pow. turskiego, syn włościanina, Władysław Olszacki, lat 17, znalazł w stodole, niewiadomo przez kogo pozostawioną broń myśliwską. Przyniósłszy broń do domu i pokazując ją rodzinie, spowodował wystrzał, którym ugodzona siostra jego, jedenastoletnia Antonina, padła trupem na miejscu.

Dnia 7 czerwca o godz. 6 po południu na gruntach, należących do wsi Pytnowic, (gmina Wojsławice, pow. Chełmski) włościanin Basili Smolej, polując na zające, zamiast przebiegającego szaraka, postrzelił śrótem w lewy policzek włościanina tejże wsi, Teodozyusza Antoniuka.

Wywóz piór. Jedna z największych w Stanach Zjednoczonych fabryk wyrobów z piór „The Enterprise Manufacturing Company" w Akron, stanu Ohio, zrwóciła się do tutejszego konsulatu amerykańskiego z prośbą o pośrednictwo w zawarciu stosunków z odpowiedzialnemi firmami tutejszemi, któreby mogły dostarczać jej piór całych razem z lotkami z ptactwa domowego, a także z dzikiego, jak z dzikich kaczek, gęsi i t. d. W liście swoim firma powyższa oświadcza, że z powodu niemożności zniewolenia farmerów amerykańskich, aby oszczędzali pióra ptactwa bitego na targi amerykańskie, zmuszona jest zwrócić się po materyał potrzebny aż do państwa rosyjskiego.

Psy agentami śledczymi. Ministeryum spraw wewnętrznych rozważa obecnie sprawę nabycia tymczasem 50 psów, któreby pełniły obowiązek agentów śledczych, śledząc rozmaitych przestępców. Na próbę 10 takich psów zamierzono wysłać — jak donosi „Kijewskaja Myśl" — do kijowskiego wydziału śledczego.

Polskie towarzvstwo strzeleckie. W Dreznie założono polskie kółko strzeleckie, do którego należą robotnicy z fabryk wyrobów szklanych i z fabryk butelek Siemensa. Hakatyści na widok strzelby w ręku polaka, zaczęli krzyczeć, że w Dreznie organizuje się wojsko polskie. Wobec tych niemądrych, a zarazem złośliwych zarzutów, przewodniczący kółka, p. Marceli Kelman, i sekretarz, p. Stanisław Moskal, ogłosili w gazetach list, wyjaśniający w sposób bardzo prosty sprawę . W liście tym czytamy: „Główną przyczyną założenia towarzystwa była ta okoliczność, że po wszystkich restauracyach, do których polacy tutaj uczęszczają, są poustawiane automaty do strzelania, w które włożywszy 5 fenigów, można strzelać o blaszaną markę. Wielu polakom rozrywka ta się tak podobała, że wszystkie automaty były przez nich poporostu oblegane, a pieniądze na darmo wyrzucano. Aby im dać sposobność do strzelania, a zarazem do wspólnego schodzenia się i czytania pożytecznych gazet i książek polskich, postanowiliśmy założyć polskie kółko strzeleckie. Na zwołanem poufnem zebraniu dnia 3 maja r. b. wszyscy obecni zgodzili się przystąpić na członków. Korzyści dla członków są te, że pieniądze, które się płaci za strzelanie, są ich własnością i idą do kasy oszczędności, a na Boże Narodzenie będą im wypłacane, dalej, że gazety polskie każdy ma pod ręką, może każdego dnia je ze sobą do domu zabrać i przeczytać; po trzecie, że spędzamy niedziele na strzelaniu do tarczy z flinty ładowanej powietrzem i nawspólnej pogadance".

Wścieklizna w Petersburgu. W Petersburgu w ciągu ostatniego tygodnia czerwca nadesłano do instytutu medycyny eksperymentalnej przeszło 30 psów z objawami wścieklizny.

Myślistwo na dworach niemieckich. Obecny książę panujący Koburg-Gotha przeniósł stolicę z Koburga do Gothy, gdzie ma swoje lasy i polowania. To ostatnie jest również ulubioną rozrywką i wielkiego księcia Wejmaru. To jedno pozostało mu z owych świetnych czasów poprzedniego w. ks. Aleksandra. Poza tem cały sposób życia zasadza się tu na ekonomii, nie wyłączając nawet polowań. Strzelać wolno nie podług swojej woli, lecz podług tego, które zwierzę wskaże zarządzający polowaniem, i jeżeli naprz. jakiś młody rogacz obiecał wyrosnąć na bardzo duży egzemplarz, to się go oszczędza. Zwierzynę, zabitą na

polowaniach dworskich, oddaje się strzelcom, a na potrzeby kuchni zakupuje się ją od dostawców. W Brunświku żyją jeszcze wspomnienia o dawnym przepychu. Kuchnia dworska w stałej rezydencyi księcia pochłania rocznie 637 tysięcy marek, zaś na obiady w zamkach myśliwskich książę asygnuje oddzielne sumy z własnej szkatuły. W zamku Blankenburg, starym obyczajem, po każdem polowaniu, dają dla zaproszonych gości przedstawienie, w którem przyjmuje udział balet.

Walka chłopca z orłem. Pisma francuskie donoszą o niezwykłym wypadku, jaki zaszedł w jednej z górskich wsi w departamencie Haute Savoye w Alpach. 10-letni chłopiec, Paweł Perrolas, stał na podwórzu ojcowskiej zagrody, otoczony kurami, którym rzucał ziarno. Naraz kury rozbiegły się na wszystkie strony, a na podwórze spadł olbrzymi orzeł skalny, który sobie widocznie upatrzył kurę i chciał z niej urządzić posiłek. Chłopczyna widząc olbrzymiego ptaka, którego skrzydła sięgały długości 1 metra 70 cm., nie mając nawet kija przy sobie, rzucił się na ptaka i gdy orzeł spadł na ziemię, chwycił go za szyję i zaczął dusić, nie zważając na to, że szpony orła rozdzierały mu nogę. Walka z olbrzymim ptakiem, który jest tak silny, że mógł chłopca porwać i unieść (?), trwała dosyć długo. Wreszcie orzeł, nie mogąc złapać tchu, zwiesił głowę i zdechł. Dzielny chłopiec wyszedł cało, tylko z rozdartą pazurami łydką.

Polowanie Roosevelta. Prezydent St.-Zjednoczonych, po upływie okresu swego urzędowania, postanowił wyjechać z synem na polowanie do Afryki. Nakładcy „Colliers Magazine" zaproponowali Rooseveltowi 100,000 dol. za szereg artykułów z opisem tych łowów.

Ochrona kur przed lisem. Oryginalny środek na odstraszenie lisów wynalazł pewien obywatel. Oto uwiązał kogutowi na szyi dzwonek, z którym ten dumnie spaceruje, dzwoniąc nieustannie. Sposób ten ma być doskonały; podobno od tego czasu ani jeden lis nie pokazał się w tym kurniku. Lecz nietylko lisy, ale łasice, tchórze, kuny i inne wrogi ptactwa domowego trzymają się od tej pory zdaleka. Probatum est...

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" **J. O.** *(C. d.).*

Sidło.

Kto na inszego sidło stawia, sam w nim zginie.
Kręci się, jakby się sideł najadł.
Sidłu widłu, (t. j. Gada gada).
Starego wróbla, na sidła nie ułowi.
Żóraw grykę zjadł, bocian w sidło wpadł.

Sieć.

Przed siecią ptaka łowi.
Zbierajcie sieci, bo już ptaki nie lecą.
Był wilk w sieci i przed siecią.
Zwierz w sieci najsroższy.

Sierść.

Znać zwierza po sierści.
Znają lisa po sierści.
Ptaka po pierzu, wilka po sierści, człowieka po mowie poznasz.
Każdy wilk szarą sierść ma.
Poznać wilka z sierści.

Sikora.

Gotuj worki na sikorki.
Nie urodzi sikora słowika.
Nie wyleci sikorka z pustego worka.
Sikora dworny ptak.
Skora, jak sikora.

Skowronek.

Jak skowronki zaświergotały, myślą chłopi o roli.
Agnieszka łaskawa, puszcza skowronka z rękawa.

Skóra.

Już skórę sprzedają, a wilk jeszcze za gumnem.

Skrzydło.

Nie ciężą rogi jeleniowi, ani skrzydła ptakowi, ani owies koniowi.

Słomka.

Ciągnie, jak słomka w kwietniu.
Przyjdą takie czasy, że zamiast słomek, będziemy jeść bekasy.
Lękliwy, jak słomka.

Słoń.

Z muchy słonia robi.
Niezgrabny, jak słoń.
Porwał się, jak mucha na słonia.
Poważny, jak słoń.

Smycz.

Łasi się, jak chart za koniem na smyczy.
Trzyma go, jak na smyczy.

Sobaka.

Domowe sobaki choć się kąsają, wilka albo cudzego psa ujrzawszy, nań się rzucają.
Domowe sobaki dopiero się kąsały, a zaraz się liżą.
Każda sobaka ma swego robaka.
Nie mieszaj się sielska sobako, między dworskie.
Sierdzista sobaka wilkom strawa.
Pan Bóg, nie taki, nie słucha sobaki.

Soból.

I lekkie cudze zacieżą sobole.
Nie patrzy na barana, kto sobole wywiesi.
Poznać sobola po włosie, a rysia po pazurach.
Sobole, co po plecach kole.
Sobole dla pana, lisy dla podpanka.

(C. d. n.).

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

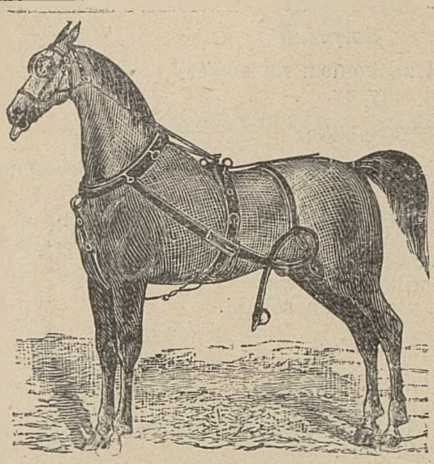
Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:
Smolna 40, w Warszawie.

Leśniczy żonaty, w średnim wieku, Poznańczyk, obeznany gruntownie ze swoim fachem, jak również z zakładaniem rybołówstwa i prowadzeniem takowego, z powodu odseparowania włościan i zniesienia posady — **poszukuje miejsca od 1 lipca.** Za ochronę zwierzyny został nagrodzony listem pochwalnym przez Warszawski Oddział Cesarskiego Tow. prawid. myślistwa. Pozostaje od 10 lat w jednem miejscu. Może powołać się na poważnych hodowców zwierzyny.

Adres: **Leśniczówka Krzesimów, poczta Łęczna, gub. lubelska, na ręce Ignacego Starzyńskiego.**



K. RADZIEJEWSKI
w Warszawie, ul. Królewska 33.
FABRYKA WYROBÓW RYMARSKICH, SIODLARSKICH I GALANTERYJNYCH. 23

Settery angielskie (LAWERAKI)

z rodowodami nagrodzone listem pochwalnym, 8-mio miesięczne szczenięta po psie Dandy (złoty medal) i suce Lady (srebrny medal i srebrny żeton na konkursie myśliwskim) do sprzedania: za psa rb. 100, za suki po rb. 75. Wiadomość: Polskie Biuro Leśne, Warszawa, **Żórawia 22.** Telefonu 90-90. 23

WYŻŁY NIEMIECKIE
do sprzedania

po suce z psiarni p. **Szostaka** i po psie z psiarni p **Nitkowskiego.**

Pies w drugiem polu rubli **100**
Pies w pierwszem „ „ **75**
Suka w pierwszem „ „ **50**

Wiadomość w redakcyi „Łowca Polskiego" **Nowy-Świat 35.** 22

Potrzebny bażantarnik

na pensyę 15 rub. miesięcznie z mieszkaniem opałem, oświetleniem i ogrodem warzywnym. Zgłaszać się według adresu: **Trościaniec-Podolski S. Szpinko.** 20

Technik leśny

upoważniony przez Władze Towarzystwa Kredytowego Ziemskego przyjmuje **inspekcye i administracyę lasami** z gwarancyą **podniesienia dochodu z lasów.** Urządza lasy, warunki przystępne. Porady listowne. **K. Satkowski,** Ostrowiec gub. Radomska. 16

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Łowca Polskiego" (Nowy-Swiat 35).

Nad Nilem Niebieskim

przez
Jana Sztolcmana,
z ilustracyami
Józefa Rapackiego.

Jest to niezmiernie interesujące sprawozdanie z łowieckiej wyprawy do Sudanu Józefa hr. Potockiego, któremu towarzyszył autor niniejszego dzieła. Żywo kreślone notatki myśliwskie i opisy przygód łowieckich zdobią liczne fotografie, zdejmowane przez uczestników wyprawy, która była pierwszą myśliwską wyprawą w tej, mało jeszcze znanej sportsmenom, krainie

Wydanie ozdobne, z kolorowaną okładką.
Cena rb. 5.
„Prenumeratorowie Łowca Polskiego" mogą otrzymać to dzieło w Redakcyi (Nowy-Świat 35) po **4** rub.

PUHACZ

z klatką jest do sprzedania za **40** rub. Adres: W-ny **Ignacy Grzędzica, w Tworzyjankach st. Koluszki.** 24

ROMUALD WIĘCKOWSKI 2
Adwokat przysięgły. **** Chmielna 22

Kalendarz Myśliwski

ilustrowany na 1908 rok

pod redakcyą „Łowca Polskiego"

wyszedł z druku i jest do nabycia

w Kantorze Redakcyi „Łowca Polskiego": Nowy-Świat 35 (Kancelarya Towarzystwa prawidłowego myślistwa)

w Magazynie „Warszawskiej Spółki Myśliwskiej" (Królewska 17)

i we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Cena egzemplarza w oprawie 75 kop., bez oprawy kop. 60.

Z przesyłką pocztową: w oprawie 1 rb. 5 kop., bez oprawy 85 kop.

Za zaliczeniem pocztowem o 10 kop. drożej.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** Druk **„Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.**